

WŁADYSŁAW ORKAN

5.  
TINA I KARA

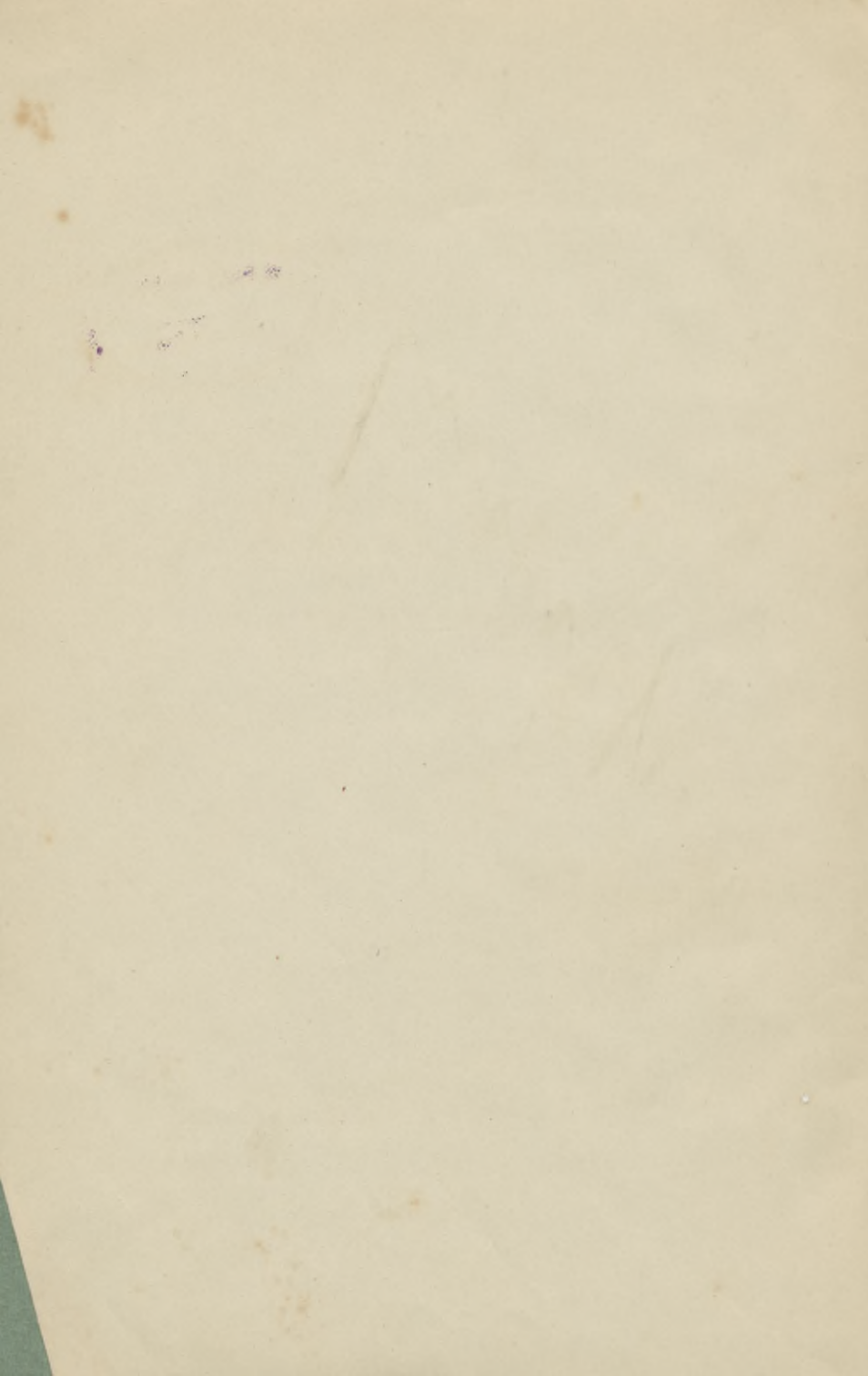
KRAKÓW: SPÓŁKA NAKŁADOWA »KSIĄŻKA«  
WARSZAWA: G. CENTNERSZWER I SPÓŁKA

K 21

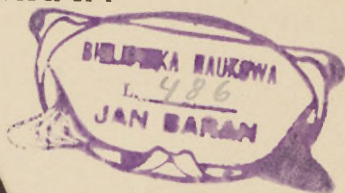


D. A. Jones

22-  
112 2/3



WŁADYSŁAW ORKAN



# WINAJ KARA

TRAGEDIA W 3 AKTACH

KRAKÓW 1905

NAKŁADEM SPÓŁKI NAKŁADOWEJ »KSIĄŻKA«  
WARSZAWA · G. CENTNERSZWER I S-KA



128349

Prawa manuskryptu wobec scen zastrzega się. Prawo przekładu zastrzeżone i przekazane firmie Dr. J. Marchlewski & Co. w Monachium.

## *Osoby:*

*Łukasz*

*Anna, jego żona, ślepa*

*Wilhelmina*

*Elżbieta, jej córka*

*Marta*

*Dyzma, owczarz*

*Goście (zamiast chórów).*





# AKT PIERWSZY

*Izba duża o niewielu sprzętach jaknajprostszych, jasna, czysta.  
Drzwi dwoje; jedne na lewo (do sieni), drugie na wprost  
(do izdebki), nieco uchylone.*

## SCENA I.

### *Goście*

*(zgrupowani w świątecznych odzieniach (i usposobieniach) kobiety i chłopci. Niektórzy w głębi, na ławach; niektórzy stoją na środku: kilka niewiast w jednej grupie, kilku chłopów w drugiej).*

### *W grupie chłopów:*

— To powiadacie kumie, że człowiek nie odpowiada sam za swoje grzechy?

— Ja nijak nie powiadam. Napatrzyłem się jeno dość temu mizernemu życiu i co mi się przypomina, to mówię. Ani tak, ani owak nie sądzę, sami sądziecie, jak macie na to rozum.

### *W grupie kobiet:*

— Przyznała się mi, gdyśmy się raz zgadały tak szczerze, dlaczego do kościoła nie chodzi...

— ?

— Bo jej — powiada — wstyd nie da.

— Jakiegoż wstydu się boi? Przecie każdy wie, że wszystko w mocy Boga. Tak i wzrok...

Może odjąć, jak Mu się podoba. Hańbić się nie ma czego, bo ta kara może, kto wie, za czyją tam winę...

— Aleć nie to, nie, moiściewy. Ona, powiada, pragnęłaby szczerze podczas mszy św. się pomodlić — nieraz i krzyżem paść — a wobec ludzi to nijako... Bo ludzie z różnych składają się ludzisk. Niejednego oczy bołają, gdy widzi coś niezwyčajnego — niejeden się i rozśmieję, abo złośliwie zaszydzi... Różnie, jak wiecie; w kościele się trafi. A to ją w sercu dotyka i wstydzi. Dlatego też woli w domu niedzielę świętą przepędzić, gdzie jej nikt nie przeszkadza w rozmowie z Panem Bogiem...

— No wicie! A ktośby mógł rzec, patrząc po wierzchu...

*W grupie chłopów:*

— Bo cóż to jest grzech?.. Znaliście pewnie Szymka ze Zagrody...

— Jakże. Niech mu tam Bóg świeci...

— On w chorobie długo leżał, zanim wreszcie pomarł. Zachodzę raz do niego — południe było — w izbie nikogo z domowników — wszyscy na polu, przy robotach — on na poscieli leży jak ten Łazarz. Muchy brzęczącym

rojem biją mu na głowę — króliki, stając na zadnich nogach, słomę z pod niego wysmykują — a on nie zważa na to — już przywyknął — jeno leży, jak zmartwiały, zapatrzony w sufit... Pytam go: »Jakże się tam czujecie?« — »Nienajgorzej« — odpowiada — »jeno mię jedna rzecz trapi...« Smutny był na twarzy bardzo, gdy to mówił. Ja go też pytam: »Cóż wam takiego dolega? — »Grzech!« — odpowiada — »grzech jeden ciężki, który mi się zbaczył... Gdy se tu tak, wiecie, leżę sam całymi dniami, przychodzą mi różne myśli, różne przypomnienia. Żeby to człowiek w zdrowiu miał czas tak podumać... Niedawno całe życie otwarło mi się w pamięci, jakżebych książkę z obrazkami przewracał — kartka po kartce... I stanęły mi przed oczami całe lata przeżyte — tak jasno, jakżebych je wczora wszystkie przeżył — wszystkie uczynki złe i dobre... I zbaczyło mi się jedno, o czem-em całkiem był zapomniiał. Chłopcem jeszcze szedłem raz ponad potok i napotkałem drzewo obrobione, wydobyte z potoka. Ktoś widać wystroił sobie, aby je zabrać przy czasie, I ja, wiecie, to drzewo z lekkomyślności zepchnął nazad w potok. I poszedłem dalej, jakby nigdy nic.

A to mi dopiero teraz na oczach staje... Przypominam se wyraźnie, ile tam było koło tego drzewa drągów, fólg nałamanych — z jakim mozołem wielkim musiał ktoś to drzewo z potoka po pochyłości stromej wytaczać na górę — i ja tę pracę za jednym pchnięciem zniweczył... Kto wie, co tam potem zaszło. Czy ten człek, po wtórnie wydobywając to drzewo, nie zerwał się przytem i nie umarł... Teraz dopiero widzę, że to najcięższy z grzechów moich... a nie spowiadałem się z tego — i to mię trapi...« Oto, widzicie, grzech...

*W grupie kobiet:*

(Zbliża się ku nim jedna z siedzących na ławie).

— O kimże rozpowiadacie?

— O Łukaszowej... jaka dziwna jest w swoich postępkach, a i w mowie... Nieraz mówi w ten sposób, że niby wiecie, do czego i na co... słowa niby jasne wam się zdają, a zdania trudno zrozumieć.

— Cóż się dziwić. Nieszczęście ma swoją mowę. Ona, biedna, w nieszczęściu... te oczy...

— Kiedy ona nie czuje tego tak, jakby wam się mogło zdawać. Już się miała czas wezwyczaić. Co inszego w niej...

— Któż ją zrozumie? Chyba jedna siostra Marta z ochronki, która z nią blisko, jak rodzona, żyje...

— Podobne też do siebie, jak dwie siostry...

— Ba, siostry częściej niepodobne. Bo cóż to znaczy pokrewieństwo? Ja wam tu powiem takie wydarzenie... (Wchodzi Łukasz, prowadząc żonę za rękę — oczy i twarze zgromadzonych zwracają się ku nim).

## SCENA II.

*Goście, Anna, Łukasz.*

ANNA

Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

KILKA NIEWIAST

Na wieki!

ŁUKASZ (do żony)

Cóż ci?

ANNA

Dziwnie ta izba zabrzmiała.

ŁUKASZ

Ludzie są. Czekał, zapytam się... (Zbliża się do grupy chłopów i wita się z nimi): Nie wiecie, moi kochani, co się tu dziś stroi, jakie święto? Bo nam nic nie mówiono, zapraszając... Może jaka familijna narada...

GOŚĆ PIERWSZY

Nie możemy was nijak objaśnić, bo i nam nic nie wiadomo. Zaproszono nas — i jesteśmy. A co będzie, to my się tu dowiemy...

ŁUKASZ

Długo tu już jesteście?

GOŚĆ DRUGI

Może od godziny. Gospodyni zajęta przygotowaniem. Sama jedna, to jej niesporo.

JEDNA Z KOBIEŃ (zbliżając się)

Podobno jakaś daleka krewniaczka przyjechała do niej ze świata...

GOŚĆ PIERWSZY

Może i temu nas sproszono...

GOŚĆ DRUGI

Przepraszała nas, to też czekamy i gwarzyemy, co możemy. Swak tu ciekawe rzeczy powiadają...

ŁUKASZ

Przyznam się, że nas to zaproszenie zdziwiło. Widzę: wyście tu wszyscy jej krewni, ale my...

GŁOS (z grupy kobiet)

Wyście może i bliżsi...

ŁUKASZ (zmieszany)

Nie żyjemy ze sobą... już oddawna...

GOŚĆ PIERWSZY

A przecie zdaje się, że o was tu najbardziej chodzi — tak, jakby na was czekano...

ANNA (zbliża się do grupy kobiet)

Poznaję was po głosie... (Wita się z niemi).

JEDNA Z KOBIET

A my o was mówiły właśnie przed chwilą...

DRUGA Z KOBIET

Jakżeście dom odeszli?

ANNA

Bożej opiece naprzód, a potem  
Owczarz, przyjaciel nasz serdeczny  
Będzie tymczasem zawiadywał.  
Sądzę, że dom pod tą opieką bezpieczny.  
Zresztą — sądzę też — wnet będziemy z po-  
wrotem.

TRZECIA Z KOBIET

To Dyzma u was?

ANNA

Gdzieżby —

Tak się już z nami zżył od dawna,

Że na każdą zimę do nas schodzi.  
W lecie na halach bawi.  
Wnet nam go braknie, bo na hale  
Wnet będą owce wypędzać.  
A szkoda. Cnąć się nam będzie bez niego.  
Człowiek to mądry i prawy.

JEDNA Z GRUPY

Jako zwyczajnie stary, co świat przeznał.

ANNA

Gdzie tam zwyczajnie! moiściewy...

GOŚĆ PIERWSZY (do Łukasza)

Oddawna wasza w takim nieszczęściu?

ŁUKASZ

Oddawna.

GOŚĆ DRUGI

Nic nie radzicie?

ŁUKASZ

Nikt na to nie poradzi. Tak i dochtorzy powiedzieli. Chyba sam Pan Bóg...



### SCENA III.

*Ciż, obca.*

(Widac przez uchylone drzwi — przechodzi Obca — poziera ku zebranym w izbie — stając prawie naprzeciw Łukasza — spojrzeli na siebie — i nagle, jakby dusze ich rzuciły się ku sobie — nieme powitanie ócz — uścisk ciał — w jednym momencie).

ŁUKASZ (w uniesieniu, namiętnym szeptem)

Wila!

(U Anny drgnienie. Odsuwa się od grupy kobiet, pełna niespokojności, jakby wobec niebezpieczeństwa nieznanego. Obca przeszła).

### SCENA IV.

*Ciż, prócz Obcej.*

GOŚĆ PIERWSZY (do Łukasza)

Cóż wam to? Kogóż tam widzicie? Ach, to pewnie ta obca ze świata...

ŁUKASZ

Jaka obca?

GOŚĆ PIERWSZY

Ta, co podobno przyjechała... Czy to gospodyni może? Coś jej długawo nie widać...

*Łukarz* (odsuwa się od grupy chłopów w zamyśleniu).

ANNA (zbliża się ku niemu)

Wypowiedziałeś słowo, którem tylko raz sły-

szła od ciebie — w chwili takiej, że... strach mi dziś o duszę twoją... Niedarmo niepokój wracał mię, gdyśmy tu szli...

ŁUKASZ

Cóż to za słowo?

ANNA

Wila.

ŁUKASZ

Naprawdę wypowiedziałaś to? Kiedy?

ANNA

Z tobą źle, Łuka... Jakiś zły urok cię pęta...

ŁUKASZ

Zdaje ci się.

ANNA

Nie, mnie się nie zdaje. Ktoś przechodził — słyszałam — tyś szepnęła: »Wila!« To słowo tylko, powtarzam, raz jedyny od ciebie słyszałam — i zdziwiło mię wtedy, więc pamiętam — a to w chwili, gdyś się zapamiętała... w... grzechu...

ŁUKASZ

Może być. Czasem się coś tak powie, ni z tego, ni z owego...

ANNA

Więc — opamiętaj się — weź Boże imię na pomoc...

## SCENA V.

*Cisza, Wilhelmina.*

WILHELMINA (wchodząc)

Witajcie wszyscy! (wita się kolejno) A przebaczcie, żem wam tak długo dała czekać. Chciałam przystroić choć co nieco... (podchodzi do Łukaszów) Wam przedewszystkiem dziękuję, żeście tacy dobrzy byli i przyszli... Pół radości mi się przyczyniło, gdy was tu widzę... Niechże wam Bóg odpłaci. Nie pełna sercu uciecha, gdy kogoś brak, zwłaszcza, kogoby się chciało mieć świadkiem wesela swego... Oto córka mi przyjechała — i chcę się przed wami pochwalić — przeto... ale gdzież ona przyostała? zaraz... zawołam ją... (Wychodzi).

## SCENA VI.

*Ciż, prócz Wilhelminy.*

(Wśród gości rozgwar — zdziwienie).

*W grupie kobiet:*

- Nic nie wiedziałam, że ma córkę...
- I to taką już dużą... bo to pewnie ta obca, cośmy ją za krewną mieli...

*W grupie chłopów.*

- Żart pewnie...
- Najprędzej. Przecie to nie za światem, musiałyby się było słyszeć...

ŁUKASZ (do siebie)

Dziwnie mi jakoś nieswojo. Któżby to mógł być...

ANNA (do Łukasza)

Możebyśmy poszli, nie czekając...

ŁUKASZ

Jakże! Teraz?!

ANNA

Przeproś, wytłómacz, że mnie głowa boli...

ŁUKASZ

Zaczekaj — później — tak zaraz nie wypada  
— pomyśleliby... (Wchodzi gospodyni, za nią Obca).

SCENA VII.

*Ciż, Wilhelmina, Obca.*

WILHELMINA (do Obcej)

Rozpatrz się... Ciekawam, czy serce Twoje  
zgadnie... (Wszyscy w zaciekawieniu obracają ku niej twarze).

*Obca*

(patrzy po wszystkich gościach w koło — wreszcie na Łukaszu zatrzymuje wzrok. Podobne wzruszenie oboje opłomienia, jak poprzed).

WILHEMINA (śledząc)

Widać, że serce zgaduje...

OBCA (przychodząc do siebie — z trwogą)

Czyżby to on miał być...

ŁUKASZ (tak samo)

To niemożliwe...

*Wilhelmina* (bierze obcą za rękę — prowadzi ku Łukaszowi).

OBCA (z trwogą)

Mamo!...

WILHELMINA (stając z nią przed Łukaszem)

Oto twój ojciec... (do Łukasza): Oto wasza córka... Pewnieście nawet nie przypuścił, żeby taka już duża urosła... (Na wszystkich twarzach zdumienie. Łukasz i córka stoją naprzeciw siebie — jakimś strachem zdjęci — jakimś wstydem — wreszcie rzucają się sobie w objęcia).

OBCA

Ojcie mój!

ŁUKASZ

Moja córko! (uścisk namiętny prawie — poczem jakby opamiętanie się — odrywają się od siebie ze wstydem i strachem).

ANNA (drżąc)

Dziwny lęk mię ogarnia... Coś dzieje się poza tem, co się dzieje...

WILHELMINA. (podchodzi do Anny)

Przebaczcie mi, jeżeli was to zabolalo... ale znam wasze serce. Wiem, że nie potępicie nikogo i umiecie zrozumieć i odczuć serce matczyne, choć nie jesteście matką. Zresztą, wiem, Łukasz musiał wam powiedzieć... Nie czułam, aby przed wami tajemnicę chować.

ANNA

Pan Bóg sędzią. Ja nie mam prawa winić.

WILHELMINA

Niechże wam też nadgrodzi szczęściem za  
to serce... (wraca w stronę Łukasza i córki).

ŁUKASZ (przytulając córkę i patrząc w jej oblicze)  
Moja Wilo!

ANNA

To słowo...?

WILHELMINA

Jej Elżbieta na imię.

ŁUKASZ (jakby się zbudził)

A tak... Elżbieta jej?

WILHELMINA

Mnie Wila... to jest niby... Wilhelmina... je-  
śliście zapomnieli...

ANNA (do siebie)

Panno przezczysta! odwróć...

JEDNA Z KOBIET (do Anny)

Cóż wam to?

WILHELMINA (do córki)

Idź, przywitaj żonę twojego ojca.

*Elżbieta*

(trwożnie podchodzi, całuje Annę w rękę, poczem chce się oddalić).

## ANNA

Zbliż się, dziecko, bo ja nie widzę... (przesuwając dłoń po twarzy jej — po włosach — przytem ogarnia ją coraz większy lęk i drżenie, co się odbija w obliczu i postaci jej — wreszcie opuszcza ręce).

*Elżbieta* (wraca do Łukasza),

JEDNA Z KOBIET (do Anny)

Piękna i gładka dziewczyna. Podobna całkiem do matki, gdy ta była młodą...

JEDEN Z GOŚCI (do Łukasza)

Nie wiemy, czy wam wieszować... Chyba tak, bo człek zawsze radość ma z dziecka, gdy dorosłe...

DRUGI Z GOŚCI

Coby to niejeden dał, gdyby tak bez starunku do takiego dziecka przyszedł...

WILHELMINA (do Łukasza i Elżbiety)

No, nacieszycie się dość sobą. (do gości) A teraz proszę na wieczerzę — niechaj zjemy wspólnie, co jest. Nie wiele tam tego — i nie bogato — ale przebaczycie w sercach, bo rozumiecie wszystkimu... Jeszcze raz powtarzam: chciałam was mieć — moi bliscy — abyście byli



świadkami i przed ludźmi świadczyli prawdę, gdyby rzucano oszczerstwa. Bo ludzie niejednacy, jako sami wiecie. I umieją w każdej rzeczy zła dopatrzeć na dnie — choćby studnia była czysta, oni ją oczami zmacają... No, nie stójcie-że, proszę.... (Zajmuje ręką — wychodzą: Łukasz, Elżbieta i osób trochę — za nimi sama gospodyni. Reszta jeszcze przyostaje. Ostaje i Anna).

## SCENA VIII.

*Część chóru — Anna.*

*W grupie pozostałych chłopów:*

— Cóż wy o tem myślicie?

— Iże to było dużo mądre ono pomyślenie: ażeby on przy ludziach córkę swoją poznawszy, uważał ją jako prawowitą. Majątek ma — bezdzielny jest — może ją zabrać do domu i majątek jej zapisać. I będziecie widzieć, że tak robi.

— Nie inaczej. Trafnie zauważyliście.

(Słychać z za sceny śmiech Elżbiety).

ANNA (jakby się budząc z odrętwienia)

Tak złe się tylko śmieje... Szatan krąży...

JEDNA Z KOBIET (zbliża się do Anny)

Widać nie kontentniście z tego wydarzenia?

ANNA

O!...

JEDNA Z KOBIET

Wierzę, wierzę. Choć znowu nie ma powodu do rozpaczania...

## SCENA IX.

*Część chóru, Wilhelmina, Anna.*

WILHELMINA (wchodząc)

Czemuż się ociągacie? Proszę... Już wszystko na stołach czeka... Przecie się też nie dajcie tak długo prosić, bo-ście swoi, blizcy... (ściska się z kobietami — te po jednej wychodzą. Wychodzą i chłopci. Zbliża się do Anny — nieśmielej). A wy też nie raczy-cie? Bardzo was proszę — i przepraszam, jeżeli sercu waszemu uczyniła krzywdę. Bóg świadkiem — Matka Boża — nie miałam tego zamiaru... Człowiek z uciechy swojej na ser-ce drugich nie uważa — i przez to... Ale myślę, że mi nie macie tego za złe? Potwier-dzicie, jeżeli siednicie z nami do wieczerzy...

ANNA

Nie wiem, w którą stronę iść... Tak mi się uczyniło ciemno..

WILHELMINA

Tędy — ja was poprowadzę... (chce ją ująć za rękę.  
Słychać z za sceny śmiech Elżbiety).

ANNA

O, nie, dziękuję wam... już trafię.... ten śmiech...  
(gospodyni postępuje koło niej z usługomością). Czy wasza córka zawsze się tak śmieje?

WILHELMINA

Nie — nie zawsze — to z tej radości widać...  
(wychodzą)

(Pauza).

## SCENA X.

(Wchodzi Łukasz i Elżbieta).

ELŻBIETA

Czy ona na prawdę nie widzi?

ŁUKASZ

Jakoż? przecie już oddawna...

ELŻBIETA

Bo mi się wciąż zdaje, gdy spojrzę na mnie, że widzi... nawet lepiej od innych... Że mnie do dna przeziera... Nie mogę usiedzieć przy niej... I słów się przy niej boję i milczenia...

*Anna* (staje we drzwiach i posuwa się pocichu naprzód).

ŁUKASZ

To ci się jeno zdaje... ona... (trącony przez Elżbietę, obziera się, zobaczył Annę — mówi zmieszany) **Gdzież macie tę wodę?**

ELŻBIETA

**W tamtej izbie... zaraz...** (wychodzi)

SCENA XI.

*Łukasz, Anna.*

ŁUKASZ

**Ja już znajdę!** (przechodząc, do Anny) **Nie odchodź-że od wieczerzy, boby myśleli, że...**

ANNA

Łuka...

ŁUKASZ

**Idź, idź... ja tam zaraz przyjdę...** (wychodzi)

## SCENA XII.

ANNA (wznosząc ręce)

Panno przeczysta! odwróć! Niechaj ja cierpię najboleśniej, jeżeli potrzeba — a niech się to nie stanie...

## SCENA XIII.

*Anna, Wilhelmina.*

WILHELMINA (ze drzwi)

Czemuż się rozchodzicie? proszę...

ANNA

Idę — o! idę... coraz ciemniej...

WILHELMINA (litośnie)

Hm, nieszczęście...

ANNA

Nieszczęście się poczyna...

(ZASŁONA)



# AKT DRUGI

*Izba w domu Łukasza. Na lewo drzwi do izdebki — na prawo drugie do komory i trzecie na wprost, do sieni. W rogu piec z nalepą i proste sprzęty: stół, ławki, skrzynia pod obrazami — i wyrek przy bocznej ścianie, z desek naprawiony, na którym pościel słomiana.*

## SCENA I.

*Owczarz, Anna.*

(Owczarz siedząc na niskim stołku, oprawia płaszcz stary. Anna wchodzi z komory).

ANNA

Któż tu w izbie?

OWCZARZ

Ja...

ANNA

Sami jesteście?

OWCZARZ

Sam...

ANNA

A gdzież oni?

OWCZARZ

Wyszli...

ANNA

O!... lżej mi trochę, gdy ich nie słyszę blisko, w domu... Widzi mi się, że się wtedy ta chmura nademną przerzedza — nie tak boleśnie przygniata. Bo czasem to tak się zwali, że gdyby góra owiozła się na serce, to nie byłoby ciężej, myślę... Przyznam się: strasznie cierpię... Od czasu, gdy ją do domu sprowadził...

OWCZARZ (przerywa)

Siądźcież... nie myślcie o tem... przynajmniej choć na chwilę dajcie wypoczynek głowie. Pogwarzmy o czem inszem...

ANNA

O, żeby to módz nie myśleć! O, żeby to módz... Ale jakże nie myśleć? Taki straszny grzech w domu — taki ohydny... Chwilami zdaje mi się, że jakiś potwór tu gdzieś za ścianą się chowa, który wszystkich nas pożre... I wtedy strach mię chwyta taki przeraźny, że nie wiem... jak siebie ratować i kogo... czy się modlić, czy krzyczeć, czy uciec z pod tego dachu...

OWCZARZ

Widzę ja wszystko, widzę — i wasze cierpienie także. Ale coż bedzicie robić?...





ANNA

Doradźcie!

OWCZARZ

Tu żadnej rady niema. Chybaby dusze ludzkie zmienić...

ANNA (siada, dłonie opuszcza na kolana)

Miałam iść księdzu opowiedzieć... ale coś mię od tego cofa... To znowu zasadałam się nieraz, by im obojgu do oczu przedstawić, co nieszczęśliwi czynią, ale wstyd jakiś mię wstrzymuje... Przecie widzą moją mękę!

OWCZARZ

Może i nie widzą. Jak pomrok na oczy spadnie, to wszystko zasłania... Coż ja mówię? Przebacście. Zapominam zawsze o waszem nieszczęściu...

ANNA

O gdyby jeno to!... Dawniej myślałam: nic gorszego spotkać mię nie może. Nie wiedziałam, że może być ciemniej...

(pauza)

Cóż robicie? Możebyście byli tak dobrzy pójść ze mną do ochronki...

OWCZARZ

Do siostry Marty?

ANNA

Tak.

OWCZARZ

Dobrze. Nic ważnego nie robię. Płaszcz naprawiam. Lato się zbliża — trza będzie iść w góry...

ANNA

To ja tu sama zostanę... Gdyby choć Marta była bliżej! Nie tak byłoby mi straszno. Żeby przynajmniej módz pracować — zatopić się w pracy — choć na chwilę módz o tem nie myśleć — nie czuć... ale tak — bezustanku — z tą myślą czarną — w dzień i w nocy... Oh! To okropne... Wiecie — jednego lękam się: żebym nie zwaryowała... W Bogu jeno mam otuchę. Ale i modlić się nie mogę, jak dawniej. Bo widzi mi się, że i ja tu winna — i że za to tak cierpię...

OWCZARZ

Mysłałech ja dużo nad tem, dlaczego tacy ludzie cierpią... I wiecie, zdaje mi się, dlatego, że z ludźmi żyją — z ludźmi doznaku inakszymi...

ANNA

I jakże nie żyć...

OWCZARZ

Wam z Martą byłoby dobrze?

ANNA

O jak dobrze!

OWCZARZ

A widzicie... zdaje mi się, że tu gdzieś blisko tego prawda... Choć coż ludziom po prawdzie, gdy cierpią! (po chwili) Co zaś do tych historyj, to ktoż wie...

ANNA

O żeby się to nie było stało!

OWCZARZ

Przeznaczenie podobno jest, i nikt go nie uniknie... Może tak musiało się stać. A choćby nie... to różnie trza podumać... Bo my niby chodzimy do tego kościoła — ja bo ta z rządka, przyznam się otwarcie — a niejeden chciałby w las... gdzie przykazania na drzewach nie rosną. Dawneż to czasy, jak tu ludzie żyli bez wiadomości grzechu? Ktoż ich uczył? Znaćcie pewnie tę historję »o dwóch bratach i o je-

dnej siostrze«... Ale wy nie słuchacie, widzę, o czemsi znowu zamyśleni...

ANNA

Mówcie, mówcie — tak mi się widzi, że mi lżej, jak opowiadacie...

OWCZARZ

Nie tak to dawno, jak tu lasy były wokół — żywej duszy człowieczej, jeno zwierza pełno. Przyszedł nareszcie w te strony człowiek skądś z dalekiego świata, wyrąbał kawałek lasu i tu się pierwszy osiedlił. Miał on dwóch synów i jedyną córkę. Córka owce pasła, synowie ziemię uprawiali, a stary ociec koło ulów chodził. I było im dobrze. A, że co się nie dzieje... Ci dwaj bracia, skoro im przyszedł czas się żenić, zamiłowali się na zabój w tej jedynej siostrze i... (urywa, bowiem wchodzi Wilhelmina do izby).

SCENA II.

*Owczarz, Anna, Wilhelmina.*

WILHEMINA

Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

OWCZARZ i ANNA

Na wieki. Witajcie.

WILHELMINA (witając się z Anną)

Przebaczcie, żem taka śmiała, ale nieporada się doczekać — nikt od was nie zajrzy — i nie wiem, co tu słyhać... a śniło mi się tak niedobrze...

ANNA

Siądźcież...

WILHELMINA

Bóg zapłać (siada)

*Anna* (siada opodal na ławie)

WILHELMINA

Nie byłam tu, zdaje mi się... (patrzy po izbie)  
Przyjemnie tu macie w izbie... A gdzież was więcej?

ANNA

Mąż gdzieś wyszedł... wasza córka również...

WILHELMINA

Jakże, nie uprzyksza się wam tu? Bo to jeszcze młode, nierozumne... Ale serce ma dobre — choć u obcych się chowała... Żebyście wy słyszeli, jakie listy do mnie pisywała!

Nieraz do płaczu przychodziło... Ot, Bóg jej wynagrodził... żeście i wy nie przeczyli, choćbyście byli mogli...

ANNA

Cóż ja mogła...

WILHELMINA

Nie zapierajcie się darmo — wiem, że sercu waszemu niema równego... Niech wam Bóg da za to niebo.

ANNA

O Jezu...

WILHELMINA (patrzy na nią)

Czyście chorzy? Widzę, że wam coś dolega. Zmizernieliście bardzo.

ANNA

Serce boli... w głowie się mąci...

WILHELMINA

To trzeba koniecznie coś radzić.

ANNA

Nie widzę tu żadnej rady... chyba... nie, nie widzę.

WILHELMINA

Oddawna już tak?

ANNA

Od niedawna...

WILHELMINA

Nie darmo mi się śniło... A jakaż przyczyna?  
Może czad wam zaszkodził? Palicie, widzę,  
bukowemi drwami.

ANNA

Czy ja wiem...

WILHELMINA

Gdzież sypiacie?

*Anna* (wskazuje ręką na komorę).

WILHELMINA

A oni też tam?

ANNA

O!... (chwyta się za serce) Nie, w izdebce.

WILHELMINA

Znowu was boli? Przebaczcie, że was trudge  
temi pytaniami. Ale to z obawy — i muszę  
wam powiedzieć, byście zawsze na piec przed  
spaniem uważali, bo słyszałam niedawno o je-  
dnym wypadku zaszczadzenia się na śmierć trojga  
ludzi. A przez taką nieuwagę...

OWCZARZ

Tak, tak — bywają wypadki — abo też prze-  
znaczenie — ktoż wie... Trudno tu komu winę

przypisować. Ja, zanim-eście przyszli, zaczęłam opowiadać taką historię...

WILHELMINA

Przerwię wam... (do Anny) Chciałam się jeszcze zapytać — licząc na wasze serce, że wam przykrości tem nie sprawię — jak Łukasz po bliższem poznaniu odnosi się do Elżbiety... czy ją zawsze jednak rad widzi?

ANNA

O — o to się mnie nie pytajcie...

WILHELMINA

Przebaczcie, nie wiedziałam...

ANNA (wychodząc bólem z siebie)

Czemuś ty, matko... o, czemuś... (opamiętywuje się)  
Nie — nie mogę...

WILHELMINA

Boże! Cóż wam to? Coście mi chcieli...

(wchodzi Elżbieta)

SCENA III.

*Ciż, Elżbieta.*

ELŻBIETA

(wszedłszy i spojrzawszy na matkę i Annę wzruszone, zatrzymuje się przy drzwiach trwożnie, poczem podchodzi do matki)

**Witajcie!** (całuje ją w rękę)



WILHELMINA (bez uwagi)

Jak się masz... (patrzy pytająco na Annę)

*Elżbieta* (usuwa się na bok)

OWCZARZ (do siebie)

Hm... Hm... ten płaszcz już całkiem ładaco...

ANNA (czując jakoby niespokojne oczy Wilhelminy na sobie)

Wybaczcie... czasem mnie tak ból przejmie,  
że nie wiem, co się mi gada...

WILHELMINA

Hm, mocny Boże, żeby ja to wiedziała, co  
wam doradzić. Na serce narzekacie — to może-  
by dobrze było warzyć sercowe ziele na mleku...  
Na kępach rośnie. Elza mogłaby poszukać. Elzo,  
czy znasz ty sercowe ziele?

ELŻBIETA

Nie znam.

WILHELMINA

To ja ci pokażę. Ale cóż tobie, dziewczyno?  
Czy mi się zdaje, czyś też naprawdę taka błada?  
(podchodzi ku niej)

ANNA

O! jaka męka...

OWCZARZ

Możebyście teraz zechcieli pójść do ochronki?

WILHELMINA (do Elżbiety)

No, to nic, chwała Bogu, bom się aż złąkla.  
Jakże, nie cnie ci się tu?

ELŻBIETA

Nie.

WILHELMINA

Widać, bo nie dbasz zająrzeć na mnie. Ale  
ja już wezwyczajona do samotności. Cóż robić?  
Takie losy. Nie mam czego narzekać, ani się  
czego lepszego spodziewać na świecie — bo  
i tak mi Bóg za dużo dał: serca dobre, przy-  
jacielskie. Ani człowiek nie warta. (patrzy na Annę)  
Hm... że też cierpienie ślepe nie omija dobrych...

ANNA

Nie omija i ślepych — chcieliście powiedzieć.  
Właśnie, żeby to człowiek całkiem ślepy był,  
na wszystko... (wchodzi Łukasz)

## SCENA IV.

*Ciż. Łukasz.*

ŁUKASZ

Witajcie!

WILHELMINA

Bóg zapłać. Ja tu, widzicie, goszczę się u was. Przyszłam zajrzeć na wasze gospodarstwo.

ŁUKASZ

A dobrze.

WILHELMINA

Ciekawam była, jak wy tu mieszkacie. Zbierałam się już oddawna, ale tak schodziło. Aże mi się obśniło około was wszystkich..

ŁUKASZ

Siądźcież... (wskazuje ławę)

WILHELMINA (siadając)

Taka mię niespokojność obeszła po sercu, że jenom chwili sposobnej patrzyła, aby móżdżek zajrzeć i obaczyć, jako się mewacie. Widzę, że mnie niestety przecucie nie zwiedło...

ŁUKASZ (niespokojnie)

O czym mówicie?

WILHELMINA (wskazuje Annę)

Oni na serce narzekają...

ŁUKASZ (podchodzi do Anny, troskliwie)

Czy ci gorzej?

ANNA

O! (odwraca głowę)

*Łukasz* (wraca pomału ku Elżbiecie)

WILHELMINA

Musieli się najprędzej trochę zacządzić, bo i na głowę się skarżą...

ŁUKASZ

Ona już dawniej narzekała — jeszcze w zimie...  
W izdebce duszne powietrze, bo powała za  
nizko kładziona... Ja też z wiosną tę izbę (wska-  
zuje na komorę) kazał wygotować...

ANNA

Chmury idą...

WILHELMINA

Co mówicie?

ANNA

Że chmury idą...

WILHELMINA (poziera przez okno)

Jasne niebo z tej strony...

*Łukasz* (poziera również z niepokojem)

WILHELMINA (do Anny)

Przebaczcie, że się was spytam: a czy wy widzicie, kiedy chmury zachodzą na niebo?

ANNA

Widzę...

WILHELMINA

Miarkujecie pewnie z tego, jak cień na oczy pada.

ANNA

O! cień pada...

WILHELMINA

Ja se nieraz myślała, jak się też ciemnym oczom przedstawia światło i mrok. Boże! tak nic nie widzieć... To chyba najgorsze z nie-

szczęść. Jeszcze ci, co od urodzenia nie widzą świata, nie czują może tego tak boleśnie, jak ci, co świat już widzieli, a potem im ciemnościami zajdzie...

OWCZARZ

Moiściewy, kto świat widzi!...

WILHELMINA

Że was też tak Bóg nawiedził... i za co... za jaki grzech ludzki...

ANNA

Wtedy jeszcze grzechu nie było!

*Elżbieta* (wybucha nagłym śmiechem)

ANNA

O! (chwytając się dłonią za piersi)

WILHELMINA (surowo)

Elzo!

ELŻBIETA (ocierając łzy)

Cóż ja winna... przypomniało mi się...

OWCZARZ (do Anny)

Możebyście poszli...

WILHELMINA

Gdzież to dumacie iść?

OWCZARZ

Do ochronki.

WILHELMINA

Do siostry Marty? Nie zastaniecie jej. Spotkałam ją, tu idąc — chodzi po kweście.

ŁUKASZ (do Elżbiety)

Dałaś ty matce obiad?

WILHELMINA

O nie starajcie się. Ja po obiedzie poszła z domu.

ŁUKASZ

Jakże się wam tam wiedzie?

WILHELMINA

Chwała Bogu. Ludzie znoszą mi roboty. Żeby jeno zdrowia starczyło i czasu... Nieraz też pomysłu: Jakby człowiek bez ludzi wyżył?...

OWCZARZ

A insi myślą znowu: jak między ludźmi żyć?

WILHELMINA

Któż to tak myśli?

OWCZARZ

Insi... także ludzie...

WILHELMINA (z uśmiechem)

Może wam tak źle między ludźmi?

OWCZARZ

Ja o sobie nie mówię. Tak — w ogóle...

WILHELMINA

Jakby to było, jakby ludzie ze sobą nie żyli?

OWCZARZ

Ja też nie wiem, jakby było. Zawdy by ja-  
koś być musiało... (patrzy przez płaszcz do okna) Rzadki  
ten płaszcz... nie wart i naprawy...

ŁUKASZ

Cóż wy już — zabieracie się ku halom?

OWCZARZ

Trza będzie niezadługo.



ANNA

O!...

WILHELMINA (do owczarza)

Moiściewy — tak się wam mówi... Jakżeby człowiek sam sobie dał radę? Ludzie ludziom potrzebni jak woda...

OWCZARZ

Co się gardłem przelewa...

WILHELMINA

E, z wami trudno mówić.



OWCZARZ

Ja wiem, że ja niezdatny do pogwary z ludźmi. Darmo. Z owcami człek nawyknął gwarzyć...

WILHELMINA (z uśmiechem)

Jakże z niemi mówicie?

OWCZARZ

Tak, jak i z niektórymi ludźmi. Mówię im to, co zrozumiają, a resztę to se myślę...

(pauza)

WILHELMINA (do Elżbiety)

Cóż ty, dziewczyno, nic nie mówisz?

ELZA

Cóż mam mówić?...

WILHELMINA

Myslałam, że się pochwalisz przedemną, jak ci tu... bo wiem, że dobrze.

ELZA

No to jak wiecie...

WILHELMINA

Ale matka radaby słyszeć i sto razy, jak dziecko o swoim szczęściu opowiada, bo to jej szczęście daje... Powinnaś być wdzięczna ojcu, że cię przygarnął ku sobie, a jeszcze więcej tej dobrej macosze, bo to rzadko o takie serce anielskie... i takich ludzi... Boże!...

ŁUKASZ (szorstko)

Co tam o tem mówić!

WILHELMINA

Powinnaś odpłacać im sercem i pomocą, i Bogu

dziękować szczerze... A chodzisz ty do kościoła?  
Bom cię nie widziała dawno...

ŁUKASZ (przerywa)

Jakże! jakże!... A coś chciałem rzec... Wi-  
dzieliście nasze pole?

WILHELMINA

Nie wiem, moiście, bo ja tu nieznajoma w tej  
stronie.

ŁUKASZ

Szliście koło niego. Na prawo od drogi...

WILHELMINA

Tak? To wcale ładne pole — równe, jak ple-  
bańskie. Muszę się lepiej przypatrzeć, wracając.  
A to żyto na poprzecznych zagonach — też  
wasze?

ŁUKASZ

Nasze.

WILHELMINA

Zrosło już duże jak na ten czas. Niechże  
wam Pan Bóg nagadza wszystkiego... za waszą  
dobroć i przychylność... (wstaje)

ŁUKASZ

Już myślicie iść? Dyc jeszcze posiedźcie...

WILHELMINA

O, jużem się dość wysiedziała. Ja tu długą chwilę była, nim-eście wy przyszli. A tam roboty czekają... Dowiedziałam się, czego chciała — jak się miewacie — i trza wracać. Też zajrzyjcie kiedy do mnie. Ty Elzo byś przyleciała. A im radźcie jako przecie. (podchodząc do Anny) Mocny Boże... Też nie walczcie się ze sobą, jak czujecie, że wam gorzej... jeno się lepiej połóżcie. Ugotować przecie ma kto. Elza potrafi was zastąpić...

ANNA

O! już idziecie?

WILHELMINA

Idę.

ANNA

To ja... czekajcie... wyjdę z wami.

WILHELMINA

Lepiej nie wychodźcie, bo mogłoby wam zaszkodzić.

ANNA (zaodziewa się)

Niedaleko.

ŁUKASZ (do Elzy)

To możebyś ty... (Elza wstaje)

WILHELMINA (podchodzi do Elzy)

No, bądź zdrowa...

ELZA

Ja was odprowadzę.

WILHELMINA

Kiedy jak oni chcą sami... Może mają co do pomówienia... Uważaj też tu na nich, bo widzisz jakie nieszczęście... (całuje ją — do Anny) Ostańcie z Bogiem. Niech wam się tu jaknajlepiej wiedzie. (owczarza jakby nie widziała — do Anny) To pójdźmy... (idą do drzwi) Uważajcie, bo próg... (chce jej podać rękę)

ANNA

O, ja tu już świadoma... (wychodzą)

## SCENA V.

*Owczarz, Łukasz, Elżbieta.*

OWCZARZ

Ha! nic nie szkodzi.

ŁUKASZ

Do czegoż to mówicie?

OWCZARZ

Tak — do swoich myśli.

(Elżbieta siedzi na ławie — Łukasz chodzi po izbie)

ŁUKASZ

Cóż ona może mieć do mówienia na osobności. (po chwili) Niepotrzebnie wyszła... Może się jeszcze potknąć gdzie nieszczęśliwie... (do Elzy) Idź-no wyjrzyj za niemi... (Elza wstaje) Najlepiej, żebyś sama odprowadziła matkę. Pokażesz jej po drodze nasze pole, bo ciekawa była widzieć... (Elza wychodzi)

## SCENA VI.

*Łukasz, Owczarz.*

ŁUKASZ

Cóż tu mówiła przy was?

OWCZARZ

Kto niby?

ŁUKASZ

Anna.

OWCZARZ

Nic takiego ciekawego... jak zwykle...

ŁUKASZ

Mnie bo trudno od niej słowa dostać.

OWCZARZ

Cóż mają mówić; słyszeliście, że cierpią.

ŁUKASZ

Z wami jakoś łatwiej mowa jej przychodzi.

OWCZARZ

Tak uważacie? To pewnie i wiecie, dlaczego?

ŁUKASZ

Ktoby ją pojął... Jakaś dziwna się stała... Nie wiedzieć, co ją tak odmieniło, czy to nieszczęście niewidne... Dawniej, choć miała swoje dziwaczności — jak i tę nabożność zbytnią — można było z nią przecie pomówić. A teraz, jak słowo wyrzeknie, to takie jakieś napęczniałe łzami i takie głuche, jak w kościele, gdy niema nikogo.

OWCZARZ

Bo też niema nikogo.

ŁUKASZ

Jakto niby?

OWCZARZ

To jest — chciałem rzec — że sami się w tym kościele czują — i dlatego ich słowa takie głuche. Czy nie?

ŁUKASZ

E, nie rozumiecie.

OWCZARZ

Rzeczywiście, trochę mam przytępą głowę... od czasu, jak jedni dobrzy ludzie pięściami po niej podzwonili, kiedy ich chciał nawracać... Odtąd mi też i w uszach dzwoni, tak, że i dużo nie dosłyszę...

(pauza)

ŁUKASZ

Myślałem, że wam co mówiła... skąd jej co na serce padło... Czy o to taka markotna, że Elżę przyjął do domu... Przecież ja bez jej woli tego nie zrobił... Czy urok jaki... bo już nie wiem, co myśleć...

OWCZARZ

Hm...

ŁUKASZ

A pytać się jej nie śmiem, bo mi się widzi, że wciąż krzywo na mnie spogląda.



OWCZARZ

Jakże — ślepymi oczami?

ŁUKASZ

Przysiągłbym, że temi oczami widzi lepiej niż zdrowemi!

OWCZARZ

No toby chwała Bogu było...

ŁUKASZ

Tak wierci do dna, jak sumienie!

OWCZARZ

To i sumienie ma oczy? Mnie się zdawało, że ślepe, jak kocię w dniu dziewiątym. A potem, to je topią: Kocię w stawie — sumienie w kieliszku. I tak oboje nie widzą świata. A mozem źle przyrównał?

ŁUKASZ (w siebie wmyślony, nie słuchając)

Męka żyć po temi spojrzeniami!

OWCZARZ

Co powiadacie?

ŁUKASZ

To jest, niby chciałem powiedzieć, że taka

niepewność mężczy. Bo ani się nie wie, co ra-  
dzić... (po chwili) Nie zauważyliście, że dużo słabiej wygląda?

OWCZARZ

Słyszeliście, że cierpi.

ŁUKASZ

Ale to jej cierpienie też dziwne. Niby nic ją nie boli wyraźnie... Ona może kiedy w nocy usnąć na zawsze, ani nie będziemy wiedzieć...

OWCZARZ

Jakto?... (patrzy nań)

ŁUKASZ (uchylając oczy)

Mówię, że dziwna jej ta choroba, i może nam kiedy usnąć, ani nie będziemy wiedzieć...

OWCZARZ

To być nie może... coż wam powiedzieć, iż-  
byście zrozumieli... choćby dlatego, że umar-  
łych, zwłaszcza nagle umarłych, oglądają...

ŁUKASZ

Coż wy myślicie? (staje przed nim)

OWCZARZ

A wy co myślicie? (podnosi się. Zmagają się oczyma).

ŁUKASZ (opuszcza oczy)

Widać zgłupieście doznaku przy tych owcach... (pokręciwszy się po izbie, zaodziewa się i wychodzi).

SCENA VII.

*Owczarz sam, później Anna.*

OWCZARZ (patrzy na drzwi za Łukaszem i kiwa głową)

Hm-hm... (naprawia dalej płaszcz).

ANNA (wchodzi)

Któż tu jest w izbie?

OWCZARZ

Ja sam.

ANNA

Chciałam jej powiedzieć, żeby ją wzięła na powrót do siebie, ale nie wiedziałam, jak uporznić to życzenie... słowa nie mogłam wykształcić, bojąc się, żeby nie przyszła na tę myśl okropną... Zresztą *ta* nadeszła, i nie było już jako...

(pauza)

Wiecie, gdy tak chodzę jak błędna, a widzę, że im się nic w sercach nie dzieje, to dziwne myśli powstają w mojej mętnej głowie... jakieś okrutne wątpliwości... Czyby to nie miało być takim złem strasznym, jak ja myślę... Jak wy myślicie?

OWCZARZ

Hm... złem jest — choćby dlatego, że was dręczy... To też powiadam: lepiej nie myśleć o tem...

ANNA

Żeby to można!

OWCZARZ

...i zło zostawić samemu — i ludziom, co je pełnią. Niech oni się tem trapią.

ANNA

Kiedy oni się tem nawet nie trapią! widzę...

OWCZARZ

Kto wie... Może więcej, niż nam się zdaje...

ANNA

Wiecie... gdy patrzę w siebie, widzi mi się, że mam trzy w sercu przegrody — jedna nad

drugą. W tej na dnie popiół i w tej środkowej popiół — jak dwie nakryte skrzyżalami trumny — a ta na wierzchu krwawi się żywym ogniem... Żeby i ta wygasła — byłby spokój... O jak ja spokoju pragnę! całą znużoną duszą!... Wspomnieliście o przeznaczeniu... Jak ich widzę tak spokojnych, gdy mnie serce pęka, to mi i to przychodzi... że może tak musiało się stać... Odwieczne przeznaczenie... Gdyby to było prawdą — lżejby było... bo cóż? Nikt tu nie byłby winien... O! Widzi mi się, jakby mi się coś dźwigało ze serca... jedna skrzyżal, nakrywająca popioły... Przeznaczenie dawniej było — prawda?

#### OWCZARZ

Było, i dziś podobno jest...

#### ANNA

I gdy ich widzę tak spokojnych — a jeno trwożnych przed oczyma ludzi — to mi i to przychodzi pytanie: Czemu ja cierpię? I czemu oni nawet nie wzdrygnięci strachem zła, które pełnią? Czyżby w naturach swoich nic nie czuli, ino tę skłonność ohydną ku sobie?

OWCZARZ

Może i to być...

ANNA

Prawda, kiedyś gdzieś słyszałam, czy też czytałam — jak jeszcze mogłam czytać — że u dzikich narodów podobnie się dzieje, czy działa, i że nie czują z tego grzechu...

OWCZARZ

Moiściewy! dalekośmy to od dzikości? Wiecie tę historię »o dwóch bratach i jednej siostrze?«

ANNA

Coś-em słyszała, ale i pamięć mam taką zmacną...

OWCZARZ

To było, wiecie, tak...

ANNA

Przerwię wam jeszcze... Ale jakby to tak było... to skądże u mnie wzięłby się ten strach?

OWCZARZ

Hm... skąd... bo wyście nie dzicy, ba dzisiejsi... z dzisiejszego kościoła...

ANNA

Już nie wiem, co sądzić o tem... Myśli się mięszają... Taki chaos, taka zawierucha!... Teraz już jestem jak w lesie... Ciemno... I ten strach patrzący zewsząd... Skądżeby ten strach, jakby nie było winy? Ale to nieprawda — wina jest!... okropna wina... i kara być musi. Kara już nad domem wisi... Jak ja mogła pomyśleć! — Boże! przebacz mi... Rozum się widać mać!...

OWCZARZ

Najlepiej odganiajcie od siebie...

ANNA

Boję się myśleć, a samo się ciśnie. Takim potwornym łbem zewsząd wyłazi ten grzech... z każdego kąta... (wchodzi Marta).

### SCENA VIII.

*Anna, Marta.*

MARTA

Niech będzie pochwalony...

ANNA

Marta! o!... (z płaczem rzuca się jej na piersi).

*Owczarz* (wziąwszy stołek, płaszczy, wysuwa się dyskretnie w pole).

MARTA

Czułam sercem twój ból...

ANNA (odstępując)

Wiesz o wszystkim? — skąd?...

MARTA

Nic nie wiem, ale czułam...

ANNA

O ratuj ty mnie, siostró!  
Dusza moja we strasznym zamęcie —  
Nic już nie widzę —  
W ostateczne wpadłam oślepienie.  
Kiedy straciłam wzrok, widziało mi się,  
Że już gorsza fala nie przyplynie —  
Ale sto razy gorzej, siostró,  
Wzrok duszy stracić, jako ninie.  
Jestem jako ta owca pomiędzy jałowcami,  
Co ją strach zbłąka —  
Los mnie bije —  
Straciła mi się we mgle łąka,  
Karmię się bólem, poję łzami,  
Cud, że żyję.  
Gdzie oprzeć błędną myśl? Ani gałązki  
Tylej, jak ptak ma do spoczęcia,



Nic, ani tyli placyk wążki,  
Nigdzie myśl nie ma odetchnięcia.  
Z boleści mrę i nie domieram  
I tak się błąkam, jak duch chory  
W tym domu strasznym wśród zamętu —  
Jak dusza z czyścica pociechy wyzieram,  
A tu mi zewsząd wylażą potwory  
I myśli, pełne wstrętu.  
Dość mię te zjawy straszne gnębią,  
To się i chmury nieraz zwałą, skłębią,  
Skrzydła czarne nad domem rozpostrą —  
I tak mię to okrutnie nęka...  
Niewysłowiona duszy męka!  
O ratuj ty mnie, siostró!



#### MARTA

Coże to cię tak męczy? Wyjaw szczerzej.  
Może ból ulży — choć trochę się uśmierzy,  
Gdy się ze mną cierpieniem podzielisz.

#### ANNA

Oto mąż córkę wziął do domu,  
Której nie znał, nie widział od pielisz,  
I tu... ach, serce dygoce od sromu...

MARTA

?...

ANNA (przemagając się)

...w ohydny grzech z nią... w sodomskim  
grzechu...

MARTA

Siostró! Czy cię pozory nie zwodzą?  
Czy to nie podstęp piekła?

ANNA

Oh, niestety, nie sędzę w pośpiechu.  
Prawdą jest, com wyrzekła:  
Grzech płodzą.

MARTA

Boże! Co za ohyda! (zasłania rąbkiem szat oczy).

ANNA

Więcej jeszcze...

Oto on w jedną noc, przeraźnie ciemną  
(Dziś na wspomnienie przechodzą mię dreszcze)  
Przyszedł i stanął przy mojem łóżku nademną.  
Stał długo... Nie wiem jak długo, nie powiem,  
Bo w lęku czas się traci...  
Nie widziałam, nie mogłam widzieć postaci,  
Ale czułam go, o! czułam serca mrowiem,

Jak kurczę skryte pod liściem podbiału  
Czuje nad sobą w powietrzu jastrzębia...  
Leżałam cicho... Słyszałam głuche serca bicie  
I o każdym myślałam: ostatnie...  
Wpadały w noc..pochłaniała je jakaś czarna głębia..  
Myślą modliłam się... Nie szło mi przecie o życie,  
(Zdało mi się już zgasłe, zamogilne)  
Ale o jego duszę...  
Modły moje były, jak strzały,  
Prędkie, pilne —  
Chodziło mi, aby w momencie do Boga dobiegły,  
Aby zmieniły wyrok, zapobiegły — —  
Wiarą cała się stałam i — błaganiem...

MARTA

Słucham z trwogą... i cóż?

ANNA

Ustał — ustał nademną — i odszedł...  
Nie wiem... może to był sen taki przeraźny...  
Siostró! Jak nie on... to myśl odeszła go we śnie  
I przyszła zabić...

MARTA

Co mówisz?! Czyżby aże do zbrodni...

ANNA

Tak, bom ja mu wyrzutem,  
On się mnie trwoży, wstydzi —  
On wie, siostró, i widzi,  
Że ja za jego winę pokutuję.  
Sumienie jego, to ja...  
Chciał się więc zbyć sumienia.  
I od tej nocy, czuję,  
Nie może przenieść mojego wejrzenia,  
Choć oczy moje ślepe...

MARTA

O potworności grzechu! o ciemnico!

ANNA

Nie wiem jakie go moce odwiodły...  
Może się uląkł widma zbrodni,  
Może go zdjęła trwoga,  
Możem mu, śpiąca, nie była sumienia kolką,  
A może Anioł-Stróż z rozkazu Boga,  
Na moje gorące modły,  
Skruszył serce i wstrzymał wzniesioną rękę.  
Ale odtąd nie mogę tej myśli odegnać,  
Że się to może wtórzyć... i nie zażegnać...  
Straszną przechodzę mękę,

Czyścową istnie katuszę —  
Nie z trwogi o się — (cóż mi życie!)  
Lecz z trwogi o jego duszę.  
Mam nadzieję, że jeszcze zbawienie wyjedna...

MARTA

Biedna ty, biedna! (głaska jej głowę przechyloną)

ANNA

Przeto widzisz, jak cierpię...

MARTA

O czuję!

ANNA

Przed kimże mam się żalić,  
Nieszczęśliwa?  
Sto mąk przechodzę, sto boleści,  
Każda ma w sobie tyle treści,  
Że starczyłaby duszę spalić.  
Tak srodze ciężko pokutuję...  
Jedyna dusza dobrotliwa,  
Która tu z męką mą współczuje,  
To owczarz, Dyzma stary.  
Inaczej nie mogłabym w tym domu wysiedzieć.

Szatan w tym domu gości...  
Z każdego kąta wyłażą poczwary,  
Jakieś piekielne duchy,  
Dzieją się różne okropności —  
Że... ani wypowiedzieć.  
Czuję, że kara wisi nad tym domem.

MARTA

Boże, odwróć! Daj ludziom czas skruchy!

ANNA

Czasem chmury gromadzą się nad dachem,  
Burza ściąga... Bóg w gniewie grozi ognistym  
gromem  
I w dobroci swej czeka... Piorun w tych chmurach  
drzemie  
Jeno wypaść... I wtedy przelękną jestem strachem,  
Mrę z trwogi, że Bóg spuści grom-ogień na So-  
domę,  
Spali dom, ludzi, całą ziemię!...  
A gdy się niebo przetrze, i chmury się rozchodzą,  
To znowu... dziwne wątpliwości mię nachodzą:  
Że może to... jeno... zaślepienie...  
Albo też... takie przeznaczenie?  
I błąkam się po ciemku... Tak mię obłąkał los srogi,

Jako tę owcę straconą wśród stepa —  
Nijakiej nie widzę drogi —  
Ja ślepa — i dusza ślepa...

MARTA

O moja biedna siostró!  
Jakąż ja ci pociechę uradzę?  
Gdybym знаła lek, co boleść goi —  
Gdybym miała tę cudowną władzę...  
Ale może Bóg w dobroci swojej  
Wejrzy na twą duszę pokutniczą,  
Łaską swoją grzesznych opamięta,  
Kielich twych mąk zaprawi słodyczą...  
Może nas wspomóż Panna święta,  
Która srodze nad tem musi boleć,  
Jako sama bez zmayı poczęta...

ANNA

O Matko! Synowi swemu nas poleć!

MARTA

Jeno nie wąpij serce, nie trać wiary,  
Wszak wiesz: wybranych niewielu —  
Może Bóg chce z twojego serca ofiary  
Dla nieznanego celu...

ANNA

Ale ten grzech!

MARTA

Grzech Bóg ukarze —  
Albo... nie — tej winy Bóg nie zmaże.

ANNA

Więc ty sądzisz...

MARTA

Nie myślj teraz o tem.  
Weź chustkę, wyjdziemy na powietrze.  
W izbie duszno...

ANNA

Oh duszno!

MARTA (z twarzą do okna)

Łąka ubrana złotem —  
Niebo od lic aniołów bledsze...  
Zorze się na zieleni pokładły...  
Tak się złoci, jak żeby wszystkie ogrody z nieba  
na nią spadły...

(przychylając głowę Anny ku piersiom)

Pójdziemy łąką ku lasowi,  
Za który słońce się schowało...



Zorza nas jasna oróżowi,  
Powietrzć będzie nas głąaskało  
Chłodne, łagodne, lilijowe...  
Wśród niezmaćconej ciszy  
Prowadzić będziem rozmowę —  
Bóg za obłokiem usłyszysz,  
Doniesą Mu anieli — —  
Tak — po trawiastej pójdziemy wyścieli...  
Uspokoisz się... zapomnisz o swojej męće...

ANNA

O dobra! Jak ty mnie głąaskasz słowami...  
Kaźde tve słowo podobne matczynej ręće,  
Którą dziecku, udręczonemu snami,  
W gorączce na czoło kładzie...

MARTA

Chodźmy...

ANNA

Gdzieś owczarz, muszę go zawołać...

MARTA (odędrzwi)

W sadzie.

(wychodzą).

## SCENA IX.

(Zaczeka wnosi się *Owczarz* ze stołkiem i usadawia się na miejscu poprzednim. Po chwili wchodzi *Gazda* z chór 1-go aktu).

GAZDA

Niech będzie pochwalony!

OWCZARZ

Na wieki. Ho, coż was tu dobrego niesie!

GAZDA

Ochota i kiepskie nogi. Ledwom się na nich przychwiał...

OWCZARZ

Siądcież...

GAZDA

Ale czas ładny, to mię wyważyło z domu.

OWCZARZ

Dobrze, żeście przyszli. Jakoś się myśli rozerwią. Bo się już człowiekowi przycniewa w tej izbie. Jużbych się chciał znaleźć na hałach...

GAZDA

Ja właśnie o to do was... Kiedyż myślicie  
zabrać ęię ku góróm?

OWCZARZ

Wnet. Jak jeno czasu nie odmieni, to w tym  
tyżniu.

GAZDA

Możebyście byli tacy dobrzy i zajęli mi, jak  
pójdziecie, owce na szałas?...

OWCZARZ

Czemu nie.

GAZDA

Bo mi się nie chce umyślnie z temkilkorgiem  
żywiny tłuc, a i nogi ładaco.

OWCZARZ

Zajmę z chęcią, już się nie trobujcie.

GAZDA

Bóg zapłać. O tom was chciał popytać,  
a wreszcie to mię i ciekawość pchnęła oba-

czyć, jak im się tu wiedzie... Bo wtedy na tym balu coś mi się niejasno widziało. Łukaszowa była jakasi markotna. Ale słyszę, że się wszystko udobrzyło i że Elżbietkę przyjęli za swoją... Widzę, niema nikogo...

OWCZARZ

Porozchodzili się.

GAZDA

Łukaszową spotkałem, widziało mi się, że siostrą z Ochronki. Szły sadem w stronę łąki... a reszta co robią?

OWCZARZ

Pewnie w polu...

GAZDA (patrzy po izbie)

Zgrabnie tu mają... Nie byłech tu, jak jeszcze w starej izbie. Teraz tu dużo weselej. Tam pewnie izdebka?

*Owczarz* (przytakuje głową)

GAZDA (na komorę)

A i tu, widzę, jakieś pomieszkanie. Przestronno mają, trzy izby... Pan Bóg im nagadza, choć

onę nieszczęściem dotknął, tą ślepotą, to za to inszego dobra dosypuje. Dużo też pewnie szczęśliwości wniosła im w dom ta niespodziana córka. Wesole to, widziałech wtedy, aż nadto... Dobrze to mieć w domu taką terkotkę...

OWCZARZ

Tak... niektórym może być wesoło... A niektórym może się widzieć, że codzień mają Wielki Piątek...

GAZDA

Jakto?

OWCZARZ

No, bo, jak wiecie, terkotek się też używa we Wielki Piątek, zamiast dzwonów.

GAZDA

He! he! Śpasownik z was!

OWCZARZ

To życie tak śpasuje, nie ja.

GAZDA

Co powiadacie? Miałożby i tu być nie tak, jak się wydaje?

OWCZARZ (milczy, odkłada robotę)

Ciemnawo...

GAZDA

Nie zgadzają się?

OWCZARZ

Przeciwnie, zanadto się zgadzają, stąd piekło.

GAZDA (po zastanowieniu)

Teraz to was już nic nie rozumiem.

OWCZARZ

Moiściewy, to tak: Ludzie kręcą się koło siebie, niby to znają się, a nikt nie wie, co w kim siedzi — jaki dyabeł albo janioł, albo insza stwora.

GAZDA

Słusznie. Ja to już sam zmiarkowałam...

OWCZARZ

A potem: ludzie żyją, jak im się samo żyje...  
A trafi się taka natura, co za nich cierpi, no to cierpi...

GAZDA

Hm...

OWCZARZ

I wiecie, te piekła byłyby straszne, żeby je ludzie sami nie wynaleźli... przez to bez połowę tracą na wadze...

GAZDA

Znowu was poczynam nie pojmować, a już mi się zdawało, że wiem, do czego zmierzacie...

OWCZARZ

Ja wam ozwijał nie będę. Bo żadna prawda dla człowieka nie ma wartości, jak sam, idący (niby życiem) na nią nie natrafi, jak na ten przykład na zmiję albo na inszego gada... Cóż opowiadanie o tem!

(pauza)

Ja, wiecie, jak tak patrzę na to mizerne życie dookoła, to mi się zdaje, że na kiermaszu... Tu na tym stole trąbki — tu kapliczki — tam »duże w czyściu cierpiące«... Wszystko se ludzie potworzyli i ponazywali. Jak wyjdę w góry, jak się rozejrzę po halach, to tam nic z tego wszystkiego niema. Jest świat piękny, wesoły...

Tam nawet śmierć nie wydaje się przerażną.  
Umrzesz ty, to żyje insze. Człowiek tam jakoś  
we wszystkim się czuje. (po chwili) Jużbych się  
tam chciał znaleźć...

GAZDA

Widzę, żeście tam nie jeno o owcach myśleli.

OWCZARZ

Miał człowiek czas dumać. Strasznie dobrze  
jest mieć czas.

GAZDA

Kto go ma!

OWCZARZ

Tak, ludzie nie mają czasu. Nic nie robiąc  
nawet, nie mają czasu. To też im się tak samo  
żyje...

GAZDA

Ale boście odeszli od rzeczy...

OWCZARZ

Ja właśnie cały czas o tej rzeczy gadam.



## GAZDA

Gadacie, słyszę, mądrze gadacie, choć nie wszystko rozumiem, ale to insza rzecz... A mnie chodzi o to piekło...

## OWCZARZ

Wy chcecie, żeby każda rzecz stała osobno, tak jak naprzykład: ten stół tu, ta ławka tu... Wtedy byłyby jasne i wyraźne. Ale to się nie da, bo są powiązane. Ludzie je sami poplątali, żeby se stworzyć robotę, przytem stracili wątek, no i teraz wszystko poplątane. A czasem się tak pogmatwa, jak ta sieć, że daremnie szukać końca, początku, wyjścia jakiego... Wtedy jeno śmierć może rozwiązać. I wtedy śmierć nazywa się dobrotliwa.

## GAZDA

Hm... domyślam się, że tu coś nie małego być musi...

(wchodzi Elżbieta)

## SCENA X.

*Ciż, Elżbieta.*

ELŻBIETA (do Gazdy)

Witajcie!



GAZDA

Bóg zapłać. Cóż tam gdzie porabiacie?

ELŻBIETA

Nic takiego...

GAZDA

Cóż tu na was słyhać?

ELŻBIETA

Nic ciekawego. (do Owczarza) Ugotujcie se tu  
wieczerzę, bo ja idę do łóżka.

GAZDA

Czyście chorzy?

ELŻBIETA

Głowa mię boli. (przechodzi do izdebki)

## SCENA XI.

*Owczarz, Gazda.*

GAZDA

Hm... cosi nie w humorze... Trza iść... (pod-  
nosi się) Już się i wieczór robi...

## OWCZARZ

Siądźcie jeszcze...

## GAZDA

Moiściewy, wiedziałby i ja co powiedzieć. Napatrzył i ja się dość temu mizernemu życiu. Dużo rzeczy widziało mi się nie tak, jak się je na pozór widzi, ale nigdy nie było czasu zastanowić się, podumać... Odkładało się na później, no i zeszło. Teraz już o śmierci trza dumać, nie o życiu. Koniec się zbliża... Jak ono też tam z nami będzie? Wście, ciągle mi stoi na uwadze kum ze Zagrody, trapiący się w chorości grzechem, który mu się zbaczył, a którego on dawniej za grzech nie uważał. Ile to takich grzechów człek mieć może!... A kara za wszystko być musi. Ono tam jest zapisane...

## OWCZARZ

O to się sprzeczał nie będę. Ale to wszystko ludzie wynaleźli, na swoje utrapienie. Jedno jest dla człeka przykazanie: po ludzku żyć! I to jest cały rozum. Owce żyją po owczemu i nie mają grzechów. A człek żyje i po wilczemu

i po świńsku, i jak mu padnie... Rzadko zaś po ludzku.

GAZDA

Ba, żeby to człek wiedział, jak się to po ludzku żyje...

OWCZARZ

Pewnie, że nikto mu o tem nie powie... ba każdy go będzie ciągnął do swojego kościoła, jak ci żydzi w czasie jarmarku do sklepów. Z tego wszystkiego najlepiej: nie chodzić na jarmarki i zawdy mieć swój czas.

GAZDA

Kto może mieć swój czas!

OWCZARZ

To się też tak i ludziom żyje...

GAZDA

E, bądźcie zdrowi. Człowiek by się jeno rozżalił na wszystko i... co to potem? (żegna się)  
I takem się nie dowiedział do ostatka, co tu za kłopoty mają...

OWCZARZ

Jak ludzie...

GAZDA

Coby nie, wszędzie ono nie brak kłopotu, choć się widzi... Napatrzył i ja się dość, moiściewy. No, bądźcie zdrowi.

SCENA XII.

*Ciż, Łukasz.*

ŁUKASZ (wchodząc)

Witajcie. Uciekacie już?

GAZDA

Ja tu już siedzę długą chwilę. Przyszedłem haw do nich z prośbą, czyby mi owiec nie zajęli. Ładnie tu macie, chwała Bogu, jużem się opatrzył...

ŁUKASZ

Siądźcie jeszcze...

GAZDA

O już też nie. Ja nie pospieszę, bo nogi kiepskawe, a do osiedla kawalek, noc by mnie zapadła. Kiedyindziej. Ostańcie z Bogiem.

ŁUKASZ

Z Panem Bogiem. (Gazda wychodzi)

SCENA XIII.

*Łukasz, Owczarz.*

ŁUKASZ

Gdzież Anna?

OWCZARZ

Wyszli ze siostrą Martą.

ŁUKASZ

Niepotrzebnie po nocy łązi (zaziera do izdebki).

OWCZARZ

Cóż każecie zastawić na wieszak?

ŁUKASZ

A, co chcecie, to zastawcie. Ja bo nie będę, idę spać. (zrzuca wierzchnie odzienie, przechodzi do izdebki).

SCENA XIV.

*Owczarz sam, później Anna.*

OWCZARZ

Hm... (stoi bezradny, poczem zaodziewa płaszcz i idzie ku drzwiom)

ANNA (wchodząc, spotyka w drzwiach Owczarza)

Któż to?

OWCZARZ

Ja... Miałech iść naprzeciw was, bo się już ściemniło, widzę. Jakożeście trafili?

ANNA

Bóg wam zapłać. Marta mię odprowadziła do osiedla.

OWCZARZ (zdejmuje płaszcz)

ANNA (siada na ławie)

Gdzież oni? Nie przyszli jeszcze?

OWCZARZ

Są... w izdebce. Może wam zwarzyć mleka?

ANNA

Nie, sobie zwarzcie.

OWCZARZ

Jakże to — tak będziecie przez cały dzień na czczo?

ANNA (wskazując na piersi)

Tu mam pełno, pelniutko...

OWCZARZ

Prawda, że bólem człek się może napaść. Próbował i ja tej strawy — z rąk ludzi, rozumie się... Może zaświecić?

ANNA

Jak chcecie. Mnie izby nie rozjaśnicie...

OWCZARZ

Hm, też się pytam, jak półgłupi... (siada koło nalepy) Cóżem to chciał powiedzieć... Aha.. Doznał i ja, moiściewy, od ludzi dużo dobra... ażem uschnął od niego. Mimo to coś mię jeszcze do ludzi ciągnie, jakieś stare wezwyczajenie. I to tak jest: jak zimę między nimi przebędę, to mi się już cnie, już jeno patrzy w góry — a jak tam lato przebawię, to już koło jesieni ku dołowi pozieram... Chciałbych jednak tam umrzeć, wśród owiec. Anibyście pomyśleli, jakie to stworzenia dobre! Raz-em se nogę skaliczył, przebiłech se na ostrej gałęzi, i nie mogłech za niemi chodzić, częstom



przysiadywał. To się obzierały za mną i nigdzie daleko nie szły: jak się pasęcy zajęły, to wracały nazad. Możecie wiedzieć, jakem ich w sercu błogosławił!... Drugi raz znowu wąż mnie ugryzł. To gadzina zjadliwa. I leżałam przy koszarze w gorączce wielkiej. To przyszło bractwo ku mnie, i obstały mnie i lizaly po nogach. Żebyście byli widzieli ich oczy, jaka troska w nich była!... Ale ja też był zawsze dla nich dobry. (po chwili) Choć i między owcami, jak i między ludźmi: niejednakie natury...

ANNA

Cicho-no! grzmi...

OWCZARZ (odwraca się do okna)

Nie, jasne niebo...

ANNA

Ale z pewnością grzmi.

OWCZARZ

Widzę, żeście przemęczeni... Idźcie połóżcie się. Uśniecie może.

ANNA

Nie usnę...

OWCZARZ

To się choć połóżcie.

ANNA (wstaje)

Słusznie, was szkoda, żebyście siedzieli...

OWCZARZ

Co ta o mnie! Mnie się haw nic nie dzieje, ale...

ANNA

Spróbuję usnąć. Dobranoc...

OWCZARZ

Dobranoc wam... (Anna wychodzi).

## SCENA XV.

*Owczarz* (sam)

*Owczarz* (po wyjściu Anny, kręci się po izbie, przesuwa graty, przymyka drzwi, wreszcie zrzuca wierzchnią odzież, przystawia ławę, gramoli się po niej na wyrek i kładzie się, wzdychając, na pościeli.  
Chwila zupełnej ciszy).

## SCENA XVI.

*Anna, Owczarz.*

ANNA (wchodzi z komory, rozebrana jak do snu, w koszuli tylko i w spódnicy, z włosami rozpuszczonemi)

Czy już śpicie?... (mówi z początku głosem zciszonym i drżącym).

*Owczarz* (podnosi głowę, nieodpowiadając)

ANNA

Nie słyszycie, jak grzmi?... Łyska się... (żegna się szybko, przyklękając, jak przy błyskawicy) Czy drzwi zamknięte?... (Idzie ku drzwiom, próbuje klamki, poczem przechodzi ku półce) Gdzieś tu był chleb świętej Agaty... (maca po półce) Niema... Gdzieś dzwonek loretański... Aha, w skrzyni... w izdebce... O Jezu! (żegna się j. w.) Jaki okropny huk... Ziemia drży... o-o-o! (drży cała, jęcząc zcicha).

*Owczarz* (siada na pościeli)

ANNA

Burza nad dachem... Dzień sądu... O Panie! Jezu! Miej litość! Matko! wstaw się!... (osuwają się na kolana przy skrzyni przed obrazami) »Święty Boże! Święty

Mocny! Święty a nieśmiertelny! Zmiłuj się nad nami... Od powietrza, moru, ognia i kary zachowaj nas, Panie!«...

## OWCZARZ

Hm... (złazi z wyrka, potrącił ławę, która pada na ziemię z łaskotem).

## ANNA (zrywa się z krzykiem)

Ratunku! (parę kroków — i pada w omdleniu u progu izdebki. Drzwi się uchylają, widać w nich dwa wystraszone, zdziwione oblicza: *Łukasza i Elżbiety*).

(Kurtyna)

# AKT TRZECI

*Komora Anny. Sprzętów niewiele: ławek i stolików parę, skrzynia, obrazy rzędem na ścianie. Małe okno. Drzwi jedno na lewo.*

## SCENA I.

*Anna, później Owczarz.*

(Anna leży na łóżku jak w uśpieniu. Owczarz zaziera, poczem wchodzi i staje przy łóżku Anny. Anna wyciąga dłoń ku niemu).

OWCZARZ

Nie śpicie?

ANNA

Nie.

OWCZARZ

Jakoż się tam czujecie?

ANNA

O, dużo mi lepiej. Ino tak jakoś dziwnie...  
jak nie ten świat...

*Owczarz* (siada na ławce przy łóżku)

ANNA

Dużo czasu uszło od tej... burzy?

OWCZARZ

Mówicie o tym wieczorze? Pięć dni niecałych...

ANNA

A mnie się zdaje, że miesiąc... Nic się w domu nie stało?

OWCZARZ

Nic...

(pauza)

ANNA

Przeszłam ogromnie ciężki sen, tyle przedawań... Uwierzyć trudno, że w tak krótkim czasie... Jak opisują piekło?

OWCZARZ

Różnie, wiecie sami...

ANNA

Zapomniałam, bo mam na oczach swoje... Wiecie... temu, kto opisywał, musiało się też

przezdawać... (po chwili) O, jak mi go żal!... tego człowieka...

OWCZARZ

O kim mówicie?

ANNA

O tym, co taki sen przecierpieć musiał...

OWCZARZ (ze współczuciem)

To-ście i wy tak cierpieli? Nic nie mówicie...

ANNA

Już przeszło... (pauza) Teraz mi lekko tak... tak dziwnie... (unosi się i opada na pościel) jeno sił nie mam...

OWCZARZ

Poleżcie... i siły przyjdą...

ANNA

Chciałabym pójść na pole... Tam musi być słonecznie...

OWCZARZ

Jasno.

ANNA

Chmury się rozeszły... Wiecie, leżąc tu, czułam, jak się te chmury rozchodziły. Było mi coraz lżej... a dziś, to mi już całkiem dobrze. Jeno te siły żeby przyszły... Chciałabym pójść na łąkę. Jak tam teraz musi być pięknie... pełno złotego słońca. Nie mogąc na oczy, chwyciłabym to słońko, jak przędzę złotą, na ręce... Siano tam pachnie... bo pono zbierają trawę?

OWCZARZ

Gazda skosili wczora, dziś suszą...

ANNA (po chwili, posępnie)

Chciałabym się was zapytać...

OWCZARZ

Gazda sypiają w stodole... Tam teraz milej, niż w domu, bo cała woń z pól idzie. Jak jeszcze siano zbierają...

ANNA

...przyszło mi na myśl... że musieli i oni strwożyć się w sercach ogromnie, jak ta burza stanęła nad dachem... prawda, że i oni tak się polękli?



OWCZARZ

Zapewne...

ANNA

Dlatego też Pan Bóg się zlitował, widząc ich skruchę, i wstrzymał wiszącą karę...

OWCZARZ

Widzę, żeście na duszy pozdrowieli, choć ciało jeszcze mdłe, przeto mogę wam mówić, co mi się nasuwa. Powiadacie: kara, kara... A cobyście powiedzieli na taki wypadek? W jednej chałupie żyło troje ludzi: dwie siostry i mąż starszej. Jak troje, to jużci piekło. Tak też i tam: Mąż zwrócił się ku młodszej siostrze i żył z nią jako ze żoną, starsza płakała. A że co się nie stało... Oto w jedno przypołudnie, gdy burza na polu była, siedzieli w izbie, jako my siedzimy: mąż z młodszą siostrą pod kominem, a starsza, biedna, pod oknem. Piorun wleciał kominem i zabił... tę pod oknem. (pauza) Gdzieindziej zabił siostrę młodszą, gdzieindziej znowu męża, ale tu zabił żonę prawowitą.

ANNA (podnosi się)

Cóż chcecie przez to powiedzieć?

OWCZARZ

Nic... że się różnie trafia. A najczęściej zaś piorun nie wpada kominem i żadnego z tych trojga nie zabija.

ANNA

Czekajcież... (siada) ....To ma oznaczać...

OWCZARZ

Nic inszego. jak to, co powiadam.

(pauza)

ANNA (z nagłym przestraszeniem)

To myślicie, że grzechu niema, czy też kary?

OWCZARZ (uspokajająco)

Grzech jest, i kara jest, a jakby ich nie było, to by je ludzie znowu wynaleźli...

ANNA

O tak, tak, moiściewy, tak mówcie, bo mnie aż strach wziął...

OWCZARZ

Jeno co do winy, to trza podumać... Bo abo niczyjej niema, abo jest wina wszystkich. Ja

kto woli. Ja powiadam, że winniśmy są wszyscy, bo któż z nas po ludzku żyje?... Niby do Boga dążymy, a do człowieka my jeszcze nie doszli...

(pauza) Miałech raz psa owczarskiego; tom go tak wyuczył — po dobroci, bez bicia — że nie tykał, mówię wam, zwierzyny nijakiej. Raz ptaszki małe ktoś z gniazda wyrzucił — rozlazło się to po trawie... Żebyście wy widzieli, jak przez tę trawę szedł. Jak zgrabnie stąpał nogami, aby przypadkiem nie nadeptać! Znało go też ptactwo w okolicy, gdzieśmy owczaro-bez lato. Co śmielsze — pliszki — to mu na grzbiecie siadały, skubiąc włos miętki na gniazda. Ani nie mruknał. Wicie, do czego pies doszedł!... Ale cóż — miał młode — i te były znowu jak psy zwykłe. Żebych go był nie uczył, i żeby był sam do tej szlachetności doszedł... Ale cóż, czekajże ta, aż, idąc do szlachetności, wszystko po drodze pozjada... Bo to już taka natura.

## ANNA

Powiedźcie wy mi prawdę... bo wy wiecie...

(nagle, z przestrawieniem) Nie! nie! już nie mówcie!

OWCZARZ

Przebaczcież, moiściewy, co wam za przykro słuchać i nie trwóźcie się daremnie w sercu, bo ja jeno tak sobie gawędzę. Widzę, że cierpicie przez ludzki grzech — żal mi was — i chcę wam powiedzieć, że to niekoniecznie cierpieć...

ANNA

O jakże mam nie cierpieć!

OWCZARZ

Bo co do ludzi... to każdy te przykazania zachowuje, które mu są wygodne, a niektóre zaś zmienia do swojej potrzeby. Dla cygana naprzykład siódme nie jest »Nie kradnij«, ale »Żyj jak możesz«. Jak ludzie są rozmaici, tak i przykazania mają różne. Jedno jeno jest dla wszystkich...

ANNA

Jakież myślicie?

OWCZARZ

»Nie zabijaj«. Nie zabijaj nawet i chrobaka, bo on też ma swój cel. Wszystko ma swój cel, co żyje. A nie wie, jaki — jak i my nie wiemy.

ANNA (podnosi się)

Jakto? to wy...

OWCZARZ

No tak... do Boga dążyć, czy do szlachetności. To ja już przedtem powiedział, mówiąc o tym psie... Trudno z temi słowami... Że też ludzie nie wynaleźli innego sposobu. ...a tyle rzeczy wynaleźli... (wstaje)

ANNA

Już odchodzicie?

OWCZARZ

Siedziałbym tu dni całe, ale czas przynagła. Przyszedłech pożegnać was, bo trza będzie iść ku halom. I, jak widzicie, niesporo mi... No, ale cóż robić? Dziś owce wypędzają, a ja się zobowiązał...

ANNA

A możebyście zostali we wsi, nie chodzili; już też i lata wasze ciężkie...

OWCZARZ

Gdybych miał zostać, tobych u was został. Gdzieżby mi było lepiej, jak nie u was? jeżeli o ludzi chodzi...

ANNA

To musicie iść?

OWCZARZ

Muszę... Już mi się też cnie po prawdzie, chciałbym się znowu rozpatrzeć po świecie... ludzi trochę zapomnieć... Nie o was mówię, rozumie się. Was mi żal... ale od ludzi, wierzcie, ohotnie odchodzę. Niechże sie im ta żyje, jako może... Niech się cieszą abo smucą — mnie tam ich rzempolenia nie doleczą, bo tam coś większego gra...

ANNA

Ha! to idźcie, skoro tak... Niech wam tam Bóg daje spokojność...

OWCZARZ

I wam też tu...

ANNA

O, spokojności! spokojności!... Musi być gdzieś taka łąka... może tam w górach... Prawda, ale wy tam ludzi nie chcecie... Nie bądźcie źli na ludzi, bo wiecie... cóż oni winni? Sami-ście powiadali...

## OWCZARZ

Wiem ja, wiem — znam się — że znowu mi się za nimi zatęskni, jak mi tam zdala wypięknieją na licach i wydobrzeją w sercach. I znowu przyjdę ich nawracać niepotrzebnie — po nowe pięści i guzy...

## ANNA

Dobrzy-wy-ście i lepsi, niż wam się zdaje. I ja wam powiem, że ja was za to bardzo, bardzo miłuję... bardziej niż wszystkich, prócz... Marty... Co ja mówię... O Jezu! (poczyna płakać).

OWCZARZ (pochyla się nad nią i głaszcząc jej włosy)

No cicho, cicho... To nic... Ja tam rozumiem wszystko... Niema niczyjej winy... ot, krewne dusze garną się ku sobie... i gdzież tu jaki grzech...

## ANNA

O! teraz was rozumiem...

## OWCZARZ

To nic... To wszystko bajki.... byle nie cierpieć niepotrzebnie... spokojności...

ANNA

O spokojności!... Jakby ja rada tam iść z wami!

OWCZARZ

Odwiedźcie mię kiedy...

ANNA

Wiem — po drodze...

OWCZARZ

Jakto?

ANNA

Po drodze — na tę łąkę...

OWCZARZ

Nie rozumiem...

ANNA

Bo ja sobie tak wyobrażam zaświat. Inaczej być nie może. Spotkamy się tam na tej łące — i będziecie mi znowu opowiadali o życiu... ale już dużo weselej... jak o bardzo dawnym śnie...  
(wchodzi Wilhelmina),



## SCENA II.

*Anna, Owczarz, Wilhelmina.*

WILHELMINA

Powiadają: tacy słabi — a przecie widzę, że siedzą... (podchodzi do łóżka, wita się) Chwała Bogu — wyładnieliście na twarzy... Przebaczcież, zem ani Boga nie pochwaliła, wchodząc, bom taka była już o was zmartwiona... Jeno łzy macie na oczach... Z czegoż te łzy kochane?

ANNA

Jak się kto żegna na długo...

WILHELMINA

Z kimże to? (sposstrzega Owczarza) Aha!

OWCZARZ (zbliża się ku Annie)

No, bądźcie zdrowi. Krzepcie się. Jak doczekamy jesieni, to się znowu obaczymy...

ANNA

Jak doczekamy...

OWCZARZ

A smutek odganiajcie.

ANNA

Jakże odgonić mgłę? Smutek, jak mgła, zewsząd się ciśnie, przysiadła... Wy tam na wierchach mgły nie macie — jesteście ponad mgłami...

OWCZARZ

Istotnie, świat mam w dole...

ANNA

O góry!... (wyciąga rękę) Idźcie z Bogiem. Pozdrówcie tam... (namyśla się)

OWCZARZ

Kogo?

ANNA

Wszystko, co wam tam mile...

OWCZARZ

Bóg zapłać. (Całuje Annę w rękę — jakby nie widział Wilhelminy — wychodzi)

### SCENA III.

*Anna, Wilhelmina.*

WILHELMINA

Ten człowiek to nijakiego wychowania nie ma. Przebaczcie, może was to dotyka, co mówię,

ale ja nie rada myśli kryję. Nie wiem, jakeście tu z nim mogli wytrzymać. Dy on wprzód, nim u was osiadł, co zimę zmieniał pomieszkanie: tak się nie mógł nigdzie z ludźmi zgodzić.

ANNA

O, żeby wszyscy ludzie tacy byli...

WILHELMINA

Wiem ja, że wasze dobre serce dla każdego znajdzie wyrozumienie i przychylność. Ale ja — widzi mi się — tobym nie mogła z nim wybyć.

ANNA

Ha, różne są natury. On sam o tem powiedział...

WILHELMINA

Zresztą, co tam o nim będziemy.. Niech se ta żyje, skoro poszedł. (siada przy łóżku) Jakże wy się naprawdę czujecie?

ANNA

Sił nie mam...

WILHELMINA

Bo pewnie nic nie jecie. Trza koniecznie dbać jako o siebie i kazać sobie warzyć, co wam się zawidzi. Przecie Elżbietka wszystkoby zrobiła. Żaliła mi się, że jej nic nie powiecie, cobyście sobie życzyli...

ANNA

Ja teraz ino jednegobym sobie życzyła...

WILHELMINA

Cóż takiego? Może jaby wam...

ANNA

Życzyłabym sobie pójść na łąkę...

WILHELMINA

Tam rzeczywiście teraz ładnie jest — siano grabią... Spotkałam tam waszych ludzi...

ANNA

O, ja nie o tej łące mówię...

WILHELMINA

A o jakiejż?

ANNA

O dalszej — nie widać stąd...

WILHELMINA

Hm... mocny Boże, żebyście to dali radę  
zajść...

ANNA

Prędzej tam zajdę, niż na tę tu...

WILHELMINA

Musielibyście z kim...

ANNA

Tam nikt nie towarzyszy.

(pauza)

WILHELMINA

Dziwnie mówicie. Musicie mieć gorączki  
trochę jeszcze z tej słabości.

ANNA

Gorączki nie mam.

WILHELMINA

Bo się wam tak zdaje. W gorączce to tak: co innego chce się mówić, a co innego się powiada. Ja to znam, moiściewy...

ANNA

To dobrze tak znać...

WILHELMINA

Nieraz mi się dało słyszeć, i na sobie sama doświadczyłam...

*Anna* (czyni ruch, jakby chciała powstać)

WILHELMINA

Czy wam źle? Może wam poprawić? (kładzie dłoń na zagłówek)

ANNA

Nie... Długo oni tam będą?

WILHELMINA

Kto?

ANNA

Łukasz i...

WILHELMINA

Mieli wnet za mną przyjść.

ANNA

Chciałabym ich widzieć jeszcze... przed wieczorem... Słońce się zniża...

WILHELMINA

Dopiero stoi na południu.

ANNA

Tak?... To jeszcze czas... daleka droga...

WILHELMINA

O jakiej drodze mówicie?

ANNA

O blizkiej...

WILHELMINA

Jako — daleka i blizka?

ANNA

Różnie się widzi...

WILHELMINA

Napewno was gorączka ludzi. Lepiej się po-  
łóżcie. Pościelę wam...

ANNA

Nie... dobrze mi tak... Leżąc, czuję, jak siły  
ze serca odchodzą...

WILHELMINA

To także wam się, widać, zdaje.

ANNA

Może, że wszystko się zdaje... i śmierć, i ży-  
cie... i ten grzech...

WILHELMINA

O jakim grzechu mówicie?

ANNA

O jakim... grzechu... (z lękiem) Nie mówiłam!  
Wy nie powinniście... co ja mówię... Gorączkę  
mam napewno... O! (chwytając się dłonią za serce)

WILHELMINA

Położcie się, radzę wam...



ANNA (słabo)

Czy nie widzieliście Marty?

WILHELMINA

Nie. Nie zachodzę do Ochronki, a ona też rzadko gdzie się pokazuje, chyba jak ją wzywają... (poziera przez okno) Wasi idą...

ANNA

Dobrze. Czemu mówicie: wasi — kiedy mniej oni moi, niż wasi?

WILHELMINA

O jacyście wy dobrzy! (Chce ją za rękę ująć)

(Wchodzi Łukasz i Elżbieta)

#### SCENA IV.

*Anna, Wilhelmina, Łukasz, Elżbieta.*

ŁUKASZ

No jakoż tam?

WILHELMINA

Powiadają, że im lepiej, jeno sił nie mają. Ja też mówię, żeby jedli więcej i nie wstawali z łóżka, toby pomalu przychodzili do sił.

ŁUKASZ

Tak, tak, ja to sam powiadam.

WILHELMINA

Przytem spokoju im potrzeba.

ŁUKASZ

Tak, tak. Spokoju, spokojności. Teraz cicho będzie w domu, bo owczarz poszedł.

ANNA (z westchnieniem)

Poszedł...

ŁUKASZ

Ja wiem, że to dobry człowiek, czasem nawet dość niegłupi, ino za dużo ma gwary... i podejrzliwy jest...

ANNA

Nie mówcie o nim, proszę...

WILHELMINA

To możeby ja przeszła do ochronki, do siostry Marty... powiedzieć jej, że sobie życzyście ją widzieć... boście wspomnieli przed chwilą...

ŁUKASZ (do Wilhelminy)

Dobrze też zrobicie. Mieliśmy już wczora posłać po nią, możeby doradziła jakie leki i po-  
była choć na chwilę. My przy robotach dzień  
cały, a ona tu tak sama...

ANNA (do Wilhelminy)

Jak macie wolę...

WILHELMINA

O czemużby nie? Z ochotą.

ANNA

Proście, niech przyjdzie koniecznie. Wpraw-  
dzie ona wie — ja ją już myślą wzywałam...  
Gdzieżeście? Chciałabym się z wami, skoro  
odchodzicie...

WILHELMINA

Nie żegnam się, bo za niedługo wrócę. (wy-  
chodzi)

## SCENA V.

*Ciąż prócz Wilhelminy.*

ANNA

Wielu powiada: »wrócę«, a tymczasem...  
(pauza) Pozdrówcie ją odemnie, gdyby nie wró-

ciła. Bo pewnie pójdzie do domu przez łąkę.  
Duszno tu w izbie...

ŁUKASZ

Otworzę okno.

ANNA

Cóż okno... Gdyby powalę zdjąć...

ŁUKASZ

Niemożliwości żądasz. Któżby coś podobnego...

(idzie i otwiera okno)

ANNA

O jak ten dom, który się całe życie stawia,  
niczem jest, gdy się go musi opuścić...

*Łukasz* (otwarłszy okno, wraca)

*Elżbieta* (siedzi dotąd zesmutniała przy nogach łóżka)

ANNA

Zbliż się, Łuka... i ty, Elzo...

*Łukasz* (stanął przy głowach łóżka)

*Elżbieta* (wstaje i czyni krok bliżej)

ANNA

Chciałam się z wami... chciałam z wami pomówić. Cóż porabiacie? Aha — siano grabicie. Jak to siano pachnie — aż tutaj... Mam wrażenie, że wszyscy, którzy siano grabią, dobrzy są... tak jakoś ta pachność święci. Prawda? Czy to się mnie jeno zdaje?

ELŻBIETA (nieśmiało)

Prawda...

ŁUKASZ (swobodniej, jakby rad z takiej rozmowy)

Tak, tak, przy żniwach, przy sianokosie — zwłaszcza, jak się plon udał — cały świat miłszy człękowi....

ANNA

Dawniej... Cieszyłam się razem z tobą tymi plonami... Jak się to już dawno zdaje... Ślubowałam ci, że pójdę z tobą... Wtedy na oczy widziałam. Lecz potem... wzrok się stracił... Jakże miałam iść z tobą po ciemku?... I śluby się porwały... Bóg zrozumie.

ŁUKASZ

Co tam o tem wspominać teraz. Jesteś święta i zacna...

ANNA

Możem ja zawiniła wobec przeznaczeń... Przez to potem... to wszystko...

ŁUKASZ

Niepotrzebnie sobie tam cosi przedajesz... i męczysz się... Jeszcze rozumiałbym w nocy... Noc strachy przeróżne rodzi. Ale w dzień — koło południa — kiedy słońce tak jasno...

ANNA

Zapominasz, że dla mnie ciągle noc...

ŁUKASZ

To prawda... te oczy biedne... Cóż poradzić? Ale trza jako odganiać od siebie, bo tu o zdrowie chodzi...

ANNA

Hm... dziwnie między ludźmi... męczą się wzajem i wzajem się leczą... i to... nazywają

życiem... O, jak mi przeraźnie jasno... Jakbym już blisko... tej łąki... gdzież... gdzież Marta?

ELŻBIETA

Mama dopiero poszli...

ANNA

Dopiero? A mnie się zdaje...

ŁUKASZ

Gorączkę masz...

ANNA

Dziwnie muszę mówić... ale to nic... Człowiek żyje długo z ludźmi, mówi z nimi — a potem przyjdzie chwila, że zdaje się jakoby pierwszy raz z nimi mówił... Mnie się tak widzi, że po raz pierwszy mówię do was — już jakby z tamtej strony... Czegóż ty, Elzo, płaczesz?

ELŻBIETA

Bo się boję...

ANNA

A ojciec mówił, że tylko noc strachy rodzi... Czegóż się boisz?

ELŻBIETA

Bo tak dziwnie...

ANNA

Niezwyczajnie — chcesz powiedzieć... Dla mnie też ten dzień niezwyczajny. Ale jak go porównam z dniami przeszłymi, to mi się wesołym zdaje... Gdybym była jak ty młoda, to pobiegłabym na łąkę, rwałabym kwiatki, kąpałabym się radośnie w słońcu... Cóż ciebie ten dzień ma smucić? A że jestem już podletnią i cierpieniem steraną — to jeno chcę iść na tę łąkę... odpocząć... Dużo cierpiałam. Niech Bóg przebaczy wszystkim... winowajcom... Choć nie wiem, czy kto winien... Tam się dopiero dowiem. Owczarz mówił, że nikto nie winien...

ŁUKASZ

Tak mówił? To dobry człowiek...

ANNA

Ale grzech jest i kara jest. Widzieliście — burza już stała nad dachem...

ŁUKASZ

Mam żal do ciebie, Anno... choćbym ci teraz nie chciał tego mówić... Ale skoro już przyszło... Mam żal o to podejrzenie straszne...



ANNA

Teraz już wszystko jedno... Odpuszczam wszystkim, przez których cierpiałam... Niechaj i mnie tak będzie odpuszczone...

ELŻBIETA

Ktoś idzie...

ŁUKASZ (pozierając przez okno)

Idą znajome w odwiedzinę... Ostawimy cię z niemi... Chodź, Elzo...

ANNA

Idźcie kończyć swoją pracę... (do siebie) a ja swój dzień...

*Elżbieta* (całuje Annę w rękę i odchodzi)

ŁUKASZ

Wrócimy niezadługo. (We drzwiach, mijając się z gośćmi)  
Proszę, proszę...

ANNA

O!...

## SCENA VI.

(Wchodzi część niewiast z Chóru I aktu)

### JEDNA Z NIEWIAST

Przecie, chwała Bogu, siedzą; to jeszcze nie tak źle. (Podchodzi i witają się po kolei z Anną)

ANNA (oddając słabo uściski)

Witajcie, witajcie.

### DRUGA Z NIEWIAST

Dowiedziałyśmy się, żeście chorzy, i przyszłyśmy was odwiedzić.

ANNA

Bóg zapłać. Siądźcie.

(Kilka niewiast siada na ławkach koło łóżka — trzy stanęły naprzeciw Anny w jednej grupie, jakby niewieście konsilium, i te radzą).

### JEDNA Z GRUPY

Cóż wam też takiego brakuje?

ANNA

Nic mi nie brakuje, moiściewy, jeno sił nie mam...

DRUGA Z GRUPY

To trza koniecznie coś radzić. Czyście się próbowali kadzić święconem ziele?

ANNA

Nie.

DRUGA Z GRUPY

To źle. Trza było spróbować.

ANNA

Ani mi też w myśli nie stanęło...

TRZECIA Z GRUPY

A próbowaliście parzyć się nad wrzącą wodą?

ANNA

Także nie... O!

PIERWSZA Z GRUPY

Serce was boli?

*Anna* (przytakuje głową)

PIERWSZA Z GRUPY

Na serce najlepsze są okłady z siemienia.

### JEDNA Z NIEWIAST

Z czego wam też tak przyszło? Przecieżeście nie robili ciężko, bo was ma kto wyręczyć... Elza, sądzimy, da radę zastąpić was we wszystkim. I ona, widać, trapi się o was serdecznie. Przeszła koło nas, jak cień. Ktoby przypuścił, że się to tak przywiąże...

### DRUGA Z NIEWIAST

I Łukasz przymizerniał.

### TRZECIA Z NIEWIAST

No, moiściewy, takie strapienie mieć w domu...

### PIERWSZA Z GRUPY (do sąsiadek)

A jakby też tak lnu spróbować — kazać się uowijać koło piersi na noc... Jak myślicie?

### TRZECIA Z GRUPY

To już lepsze sercowe ziele.

### DRUGA Z GRUPY

Najlepsze ze wszystkiego: kadzenie święconym ziele. To i kościół zaleca...

*Anna* (przechyla się w osłabieniu w tył i przymyka oczy)

### JEDNA Z NIEWIAST

Dziwne zrządenie... Przecieście teź i Bogu mili byli, jak i ludziom... i takie was nieszczęścia karzą... Dość, że noc na was przyszła przez te oczy, że już i więcej złego nie trza, to jeszcze teraz ta słabość... że was teź tak Bóg litościwy nawiedza...

### DRUGA Z NIEWIAST

Kto wie, za czyją winę...

ANNA

Winy niema...

### PIERWSZA Z GRUPY

O, już źle, kiedy od rzeczy mówią...

DRUGA Z GRUPY (do Anny)

Radzimy, żebyście się wykąpali w wodzie ze siedmiu źródeł...

### TRZECIA Z GRUPY

Z dziewięciu, moi drodzy...

DRUGA Z GRUPY

...to możeby tę słabość odjęło...

ANNA

Wykąpię się tam... na łące... w słońcu...

PIERWSZA Z GRUPY (do sąsiadki)

Słyszycie? Coraz gorzej...

JEDNA Z NIEWIAST

Możeby po księdza posłać...

DRUGA Z NIEWIAST

Powiemy, wracając, Łukaszowi... Niedbały  
on, że dotąd tego nie uczynił.

TRZECIA Z NIEWIAST (do Anny)

Powiedźcie, czy się macie wolę wypowiadać?

ANNA (ogromnie znużonym głosem)

Wyspowiadam się wnet — Bogu... Dzień  
mój dogasa...

PIERWSZA Z GRUPY

O, idzie siostra Marta...

ANNA

Marta! O... (wyciąga ręce, *Marta* wchodzi)

## SCENA VII.

*Też, Marta.*

MARTA

Niech będzie pochwalony Chrystus Pan!

CHÓR NIEWIAST

Na wieki.

*Marta* (podchodzi do Anny i obejmuje ją w uścisku)

ANNA

Czekałam...

MARTA

Wiem... gdym tu szła, po drodze spotkałam matkę Elzy.

JEDNA Z NIEWIAST

Trza będzie po tego księdza... (wstają)

PIERWSZA Z GRUPY (do Anny i Marty)

Ostawimy was same tymczasem. Siostra może doradzi co z pomocą Bożą... Ona uczona... zna się na różnych lekach...

DRUGA Z GRUPY

Hej. Rękę przyłoży, to jak anioł. Aż pachność  
idzie...

MARTA

Moiście, grzeszni my wszyscy...

TRZECIA Z GRUPY

Ostańcie z Bogiem tymczasem... (żegnają się  
z Anną, która biernie oddaje uściski)

JEDNA Z NIEWIAST

Nie żegnamy się, bo wrócimy za księdzem,  
jak jeszcze dziś będzie... (wychodzą)

SCENA VIII.

*Anna, Marta.*

ANNA

O jak mnie ci ludzie męczą!  
Dobrzy ludzie —  
W dobroci swoich serc niemiłosierni.  
Gdy dusze ich u łoża mego klęczą  
Nie w obłudzie,  
Lecz... (głos jej cichnie)



MARTA (zbliża się)

Znowu to biedne serce?

ANNA

Ostawmy ludzkie sprawy... Dzień gaśnie...  
Na ciebie, siostrze, czekałam... Nie mogłam  
odejść tak... słabo mi...

*Marta* (otacza ją ramieniem tklivem)

ANNA

Kara... która miała spaść na dom... spadła...  
na mnie... ja mam... umrzeć... Ale (bardzo tajemniczo)  
Ktoś się pomylił... Ta śmierć... to moje... wyba-  
wienie... (radośnie) Ktoś się pomylił!... Ciicho...  
csst... Już widzę... jak tam rozkosznie... cichu-  
tko... słońce... i kwiatów pełno... Żeby tylko  
tam... na tę łąkę... dostać się niepostrzeżenie...  
CSSST... (jak dziecko z tajemniczą skrytością, aby się zaś »KTOŚ«  
nie spostrzegł, idzie całą uśmiechnioną twarzą ku tej łące) CSST...  
nie opuszczaj mię, Marto... żeby tylko za bra-  
mę... csst... ktoś tam idzie... Schylmy się poza  
ten mur... żeby nas nikt... o!... już... koniec...

(Drzwi się otwierają — staje w nich *Wilhelmina* a za nią *Elza* i *Łu-  
kasz*. *Marta*, otaczając ramieniem opadającą, kładzie palec na ustach,  
poczem wskazuje na uśmiechnioną twarz *Anny*, którą pokryła śmierć,  
wszystkie cierpienia gasząca).





## NIEKTÓRE WYDAWNICTWA SPÓŁKI NAKŁADOWEJ »KSIĄŻKA«:

ORKAN WŁ. Ofiara. Dramat. Cena 1 kor. 50 hal.

ORKAN WŁ. Herkules nowożytny. Cena 2 kor.

KASPROWICZ J. Chrystus. Poemat społeczno-religijny.

Cena 3 kor. w oprawie.

VERHAEREN E. Jutrznie. Dramat społeczny w prze-  
kładzie M. Markowskiej. Cena 2 kor.

KALTHOFF ALBERT. Światopogląd religijny. (Treść:  
Przedmowa. Wstęp. Nieskończoność świata. Zachowanie siły. Teorya rozwoju. Pochodzenie wiary w Boga. Treść wiary w Boga. Modlitwa. Stary i nowy człowiek. Wiara i wiedza. Wiara i jednostka. Wiara i życie. Prawo dziedziczności. Prawo przystosowania. Idealizm. Ideał i życie. Ideał jednostki. Ideał społeczny. Ideał religijny. Wspólnota religijna. Kult religijny. Biblia. Nauka religii. Religijne wychowanie młodzieży. Symbole religijne. Religia a klechy. Rzut oka wstecz). Cena 3 kor. 20 hal.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

WYŻSZA SZKOŁA  
PEDAGOGICZNA W KIELCACH  
BIBLIOTEKA

128349

Biblioteka WSP Kielce



0146046



ODBITO W DRUKARNI  
WŁAD. TEODORCZUKA  
W KRAKOWIE